

Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 37 (1173) 13. IX. 1970 r. Cena 1 zł



OGRODY. DZIAŁKOWE: WYPOCZYNEK I ZDROWIE

Fot. J. Baranowski



1



2

DALEKI KAZACHSTAN

W 50 rocznicę powstania Republiki i jej Komunistycznej Partii — Kazachstan został odznaczony Orderem Rewolucji Październikowej. W uroczystościach w Alma-Acie, stolicy Republiki, wziął udział sekretarz generalny KC KPZR LEONID BREŻNIEW.

Przez pół wieku Kazachska Republika Radziecka posunęła się naprzód o stulecia. Mówi się tu już nie o nowych fabrykach i szkołach, lecz o gigantycznym przedsięwzięciu, jakim jest zagospodarowanie pustyni Kizyl-Kum, zmuszenie jej żeby dawała plony. Już w tym roku, po raz pierwszy, zebrano ryż z 5 tys. ha. Tradycja i potrzeby współczesności zgodnie wyznaczają rytm codziennego dnia w Kazachstanie. Na zdjęciach: 1. Tu, w Instytucie Pedagogiki w Alma-Acie kształcą się przyszli nauczyciele. 2. Ulica w Karagandzie. 3. W dziale starodruków biblioteki Kazachskiej Akademii Nauk można obejrzeć cenne rękopisy i foliały. 4. Ożywają w nowym brzmieniu stare melodie Kazachów — orkiestrą dyryguje uczeń dziesiątej klasy. 5. Zagospodarowanie pustyni jest dziełem współczesnego pokolenia. 6. Ojcowie i dziadkowie też zajmowali się hodowlą.



3



4



5



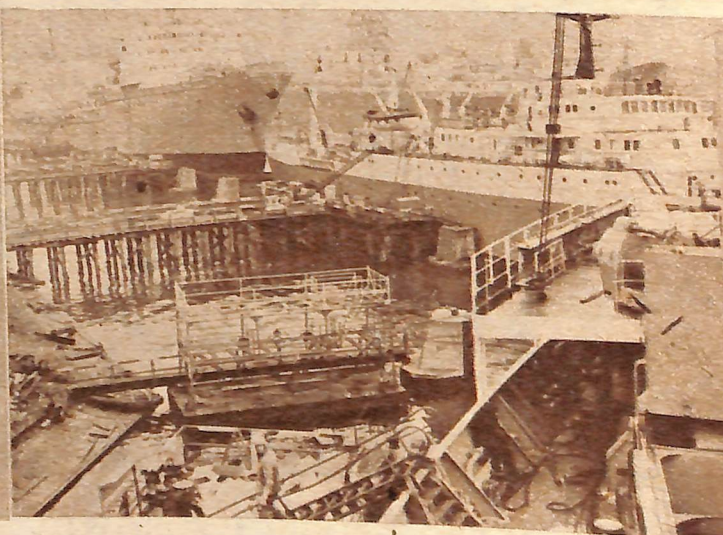
6

Z polskich stoczni...

Stocznia im. Lenina w Gdańsku (fot. 1). Jak okiem sięgnąć pejzaż doków i dźwigów manewrujących nad rzędami wielkich kadłubów. Mija okrągła rocznica. 12 września 1945 gdańscy robotnicy przystąpili tu do pracy w pierwszej polskiej stoczni. Dwadzieścia pięć lat temu były to ruiny. Dzisiaj Stocznia Gdańska jest największym potentatem i czołowym eksporterem naszego przemysłu okrętowego, który zajmuje jedno z przodujących miejsc w świecie.

Specjalnością polskich stoczni są jednostki dla rybołówstwa morskiego. Siedemdziesiąt pięć najnowocześniejszych trawlerów-przetwórnicy pływających po morzach i ani jednej reklamacji od zagranicznych armatorów!

Również przyszłość zapowiada się imponująco. Wprowadzamy nowoczesne technologie produkcji, łączymy na wodzie połówki kadłubów. Dotrzymujemy kroku światowym tendencjom budowy wielkich jednostek. Oto pierwszy z serii 55-tysięcznik „Manifest Lipcowy” (fot. 2). Następne takie kolosy zbudujemy na zamówienie armatora z Norwegii, która staje się w ten sposób drugim po ZSRR kontrahentem naszych stoczni.



1

2

ZAMEK-P OPOWIEŚĆ



Kilka lat temu święcili triumf w rodzaju „Jak zabić bogatego wujka”. Zabawa bohatera czyniono mnóstwo zamachów obronną ręką. Widzowie mogą być od początku, że wszyscy. Ten typ kryminalnej komedii, którą glików, przeniósł na francuskie ekrany. Zrealizowany przez niego film „Zabić bandytę”, ale nazywa się „Zabić bandytę”. Stare arystokratyczne rodziny urządziły kochany. Istotnie życie płynie tam, snują się po korytarzach, markizy lokajem (fot. 1 — Jean Rochefort — Marta Keller). Wody nie ma, jedzenie mame, ale za to podoba się bityczna dziura ożywa na sobotę w letarg na resztę tygodnia. Ta tego domu zawitał bandyta z węża Drogi są obstawione, policja przysięga bezpiecznym schronieniem. Jeździec bandyta ukrył się w zamku, zniknie on z tego świata zostanie niedźmi. Arystokratyczna rodzina przedsięwzięcia, rusza do ataku, randol, trucizna — to tylko kilka z tych, którzy do unicestwienia czarującej okaże się niezniszczalny. Jedną z zatrzyma go coś, czego nikt się nie zwykła, codzienna, której nie ujawni tym, którzy zechcą film obejrzeć.



GDZIE JEST ICH DOM?

Pusto i głucho w tym nowym mieszkaniu. W kuchni czajnik i pudełko z herbatą. W pokoju tapczan, stół i jedyne, ściągnięte od sąsiadów, stare krzesło. Graty niezbędne dla jednego człowieka. Nie potrzeba mi więcej. Długo nie przebywam w tym mieszkaniu. Praca w kopalni to już osiem godzin. Potem popatrzysz człowiek trochę z kolegami w telewizor, czasem wyskoczy na piwo... I tak godziny lecą do następnej szczyty.

Na podwórku dzieciaki hałasują do późnego wieczora, kobiety przysiadają na ławeczkach między domami, gwarzą. Gdy kopalniani buczek obwoła koniec zmiany podrywają się jak oparzone i lecą szykować kolację. I tylko czasem, gdy wracam do domu, któraś zagadnie:

„Jak tam panie Rysiu, kiedyż to żona przyjedzie?”

— Chyba po żniwach, na jesień. Rodzice starzy, pomóc trzeba — odpowiadam za każdym razem.

Wszystkie już znają tę moją odpowiedź, bo coraz rzadziej pytają, albo uśmiechają się i zagadują inaczej:

„Jeszcze wam, panie Matusik, kto inny kobietą zaopiekuje się jak jej do domu nie sprowadzicie.” Wtedy myślę sobie, czy też kiedyś Elżbieta uzna te nasze dwa pokoje w górniczym osiedlu, tuż za bramą kopalni za swój prawdziwy dom? Czy przyjedzie, by jak inne żony, szykować mi na szczytę śniadanie, czekać z obiadem na kopalniani buczek? I kiedy się to wszystko zle między nami zaczęło i czyja w tym wina? Moja, jej, czy teściów?

Poznałem Elżbietę, pamiętam jak dziś, na zabawie przed lipcowym świętem, trzy lata temu. Wyszliśmy z kolegami z wojska na przepustkę; w okolicznych wsiach zabaw nie brakowało, tośmy ze dwie czy trzy obeszli zanim trafiłem do K. Tu zostaliśmy i tu poznałem Elżbietę. Potem już na przepustki do jej domu przyjeżdżałem. W koszarach rozmyślałem: ożenić się i zostać na wsi, czy zabrać Elżbietę do siebie, do Gdańska?..

Dalsze dzieje Ryszarda i Elżbiety potoczyły się niecodziennym trybem. Elżbietę ciekawił Gdańsk, morze, ale bała się wyjazdu:

„Na wsi znam wszystkich. Rodzice dla mnie nowy dom stawiali, gdy brat poszedł do miasta uczyć się zawodu. Mam ich teraz zostawić samych i pojechać do obcych?”

Rodzice także chcieli, żeby Rysiek na gospodarce został, bo oni mają coraz mniej sił do roboty w polu, zwłaszcza że ojciec jeszcze do pracy w fabryce jeździ.

Elżbieta i Rysiek postanowili zacząć z podjęciem ostatecznej decyzji i spróbować jak się to będzie wspólnie z teściami gospodarzyć. Na Gwiazdkę wzięli ślub, na wiosnę Ryśka zwolniono z wojska. Nie czekali długo na pierwsze nieporozumienia.

— W wojsku cię na elektryka wyuczylili, nie rolnika — mawiał teść. — Gospodarki to ty jeszcze musisz się pouczyć, zanim zaczniesz nowości wprowadzać.

— Ale tak przecież być nie może, żeby tylko żyto siał i kartofle sadzić! Przecież to wstyd, do

ciotki za miedzę po jarzyny chodzić, zamiast wyhodować u siebie — oponował Rysiek.

— Nie ty mi tu będziesz z naukami wyjeżdżał. Mądrzejsi od ciebie całe lata uprawiali tylko żyto i kartofle i przecież gospodarowali! Żyli, budowali, ja sam chałupę wam postawiłem. Tu się nie innego nie urodzi.

— Ale u ciotki rodzi się cebula i kapusta.

Nie było między nimi zgody. Rysiek upierał się przy swoim, teść przy swoim. Darmo zieć gazety i broszury do domu znosił, radio teściowi nastawiał, by posłuchał co tam mówią. Gdy młodszy brat Elżbiety, Janek, który uczył się w szkole mechanizacji rolnictwa, do domu przyjeżdżał, próbowali starego we dwójkę przekonywać. Nie ustępował. Elżbieta brała jego stronę.

— Zawsze tak u nas było, u sąsiadów też wiele nowego nie znajdziesz. To już taka ziemia, co nie więcej nie urodzi. W domu przecież biedy nie ma — tłumaczyła młodemu mężowi.

— Ale pieniędzy nie było, żeby ciebie do szkół posłać, jak Janka — odpowiedział.

— Ja tam nigdy głowy do nauki nie miałam, to i żadna szkoda; przywykłam, że zostanę na gospodarce.

I tak kończyły się ich rozmowy. Rysiek dawał za wygraną, choć mu ta uległość wobec teściów coraz bardziej dokuczała. O tamtych dniach tak napisał do naszej redakcji:

„Wiem, że dom i gospodarstwo ma być w przyszłości moje i żony. Chętnie bym to przyjął i został na wsi, żebym mógł choć trochę robić po



Rys. T. Baranowski

swojemu, aby było lepiej. Ale oni do wszystkiego się wtrącali. Nie wszystko robili fachowo, zbiory mieli małe. W dodatku wtrącali się do naszego życia. Ja chcę, żeby żona sama mi gotowała, prała, żeby choć w domu sama rządziła. Lecz ona woli być przy mamie i chyba jeszcze nie rozumie, że wychodząc za mąż zobowiązała się żyć ze mną, nie z rodzicami”.

Po upływie półtora roku Ryszard zdecydował się na wyjazd. Przeczytał w gazecie ogłoszenie, że Rybnicki Okręg Węglowy poszukuje ludzi do pracy. Dają dobre warunki i co najważniejsze — mieszkanie. Pojechał rozejrzeć się. Kopalnia „1 Maja” spodobała mu się: wielkie przeszklone budynki, starannie utrzymane kwietniki, wokół nowe bloki mieszkalnych osiedli. Elżbieta jednak nie chciała jechać.

Długo przekonywał opowiadając o dobrych zarobkach, o mieszkaniu, które mu obiecali. O tym, że będą wreszcie sami.

— Zaczekaj aż dziecko się urodzi — prosiła — potem pojedę. Gdzie teraz, w szóstym miesiącu, między obcych?

Zgodził się. Wrócił na wieś. Mieszkanie przepadło. Dziecko choć urodziło się zdrowe, po trzech tygodniach zachorowało na zapalenie ucha. Dwie kolejne operacje nie pomogły. Po trzech miesiącach zmarło.

— Zabiłeś je — powiedział teść. — Po coś podpisał zgodę na operację? Dlaczego nie zabrałeś chłopca ze szpitala do domu? Drugiego dziecka już nie dasz do szpitala!

To już był koniec ich wspólnego życia. — Trzeba nam się stąd zabierać — powiedział do żony.

— Elżbieta jest jeszcze chora, z domu nie wyjedzie — zdecydowała teściowa.

Elżbieta milczała. Pojechał do kopalni. Zgłosił się do pracy. Powiedzieli, że na mieszkanie trzeba pół roku poczekać. Zamieszkał w Domu Górników. Zarabiał po cztery tysiące miesięcznie, odkładał, woził Elżbicie prezenty, prosił, żeby namyśliła się, przyjechała.

— Teraz nie mogę, w domu tyle roboty. Gdy już dostaniesz mieszkanie.

Na wiosnę wprowadził się do własnego mieszkania.

— Przyjadę po żniwach — zwlekała Elżbieta i nie szykowała się do wyjazdu. Raz nawet powiedziała: — Może byś jednak wrócił?

— Nie! — to była już jedyna odpowiedź. I teraz czekał w tym pustym mieszkaniu z tapczanem i jedynym krzesłem. Czekał, aż żona przyjedzie i razem zaczną zwozić meble, ustawiać garnki w szafce. Czekał, bo wierzył, że przecież jednak się zjawi...

*

Przedstawiliśmy historię prawdziwą, opartą na liście Czytelnika. List kończy się pytaniem: „Poradz „Przyjaciółko” co zrobić, żeby było dobrze, żeby zacząć samemu własne życie z żoną?”

Ale pytań jest więcej. Kto ma rację: Elżbieta trzymająca się ojcowskiej gospodarki, czy jej mąż szukający w ucieczce do miasta kresu rodzinnych konfliktów? Kto ma rację: teściowie broniący się przed wszelkimi nowościami, czy młodzi próbujący te nowości wprowadzać, czasem nawet kosztem pomyłek i błędów? Może Wy, Czytelniczki i Czytelnicy, odpowiedzcie na te pytania? Pomóżcie dwójce młodym ludziom znaleźć wspólną drogę. Gdzie naprawdę jest ich dom?

J. PARADOWSKA

Polska na rynkach światowych

To już dwudzieste piąte rendez-vous naszych handlowców w Poznaniu! Jubileuszowe Jesienne Targi Krajowe 1970 (od 13 do 20 września) zaprezentują 85 tysięcy wzorów wyrobów przemysłowych i żywnościowych, przewidzianych na zaopatrzenie rynku wewnętrznego w IV kwartale br. i I półroczu 1971 r. Ponieważ Targi obejmą powierzchnię 85 tysięcy metrów kwadratowych, łatwo obliczyć, iż na każdy metr kwadratowy przypadnie jeden wzór. Jak co roku wdychamy z głębi serca: aby kariera nowych wzorów nie skończyła się na poznańskim pokazie, aby najciekawsze wyroby znalazły się w sklepach!

Wrzesień to w ogóle ważny dla nas handlowy miesiąc. Nie tylko sami organizujemy targi, ale uczestniczymy też w wielu imprezach poza granicami naszego kraju. I tak oto na odbywających się właśnie słynnych Targach Lipskich Polska jest jednym z największych wystawców; nasze wyroby reprezentują 24 centra pol-

skiego handlu zagranicznego. Bierzymy ponadto udział w wielkich Targach Rolniczych w Budapeszcie, w Międzynarodowych Targach św. Eryka w Sztokholmie (eksponowane są tu głównie artykuły powszechnego użytku), w Targach Przemysłu Maszynowego w czechosłowackim Brnie, wreszcie w imponującej wystawie „Chemia 70” w Moskwie.

Udział Polski w poważnych międzynarodowych targach i wystawach ma istotne znaczenie. Z jednej strony nasi fachowcy mają możliwość porównać osiągnięcia krajowe ze światowymi, z drugiej strony zacieśnianie międzynarodowych kontaktów przy-

czynia się do zwiększenia obrotów handlowych między Polską i innymi państwami.

Hasło: Na ratunek

Z szerokim odzewem spotkał się w całym kraju apel Rady Narodowej Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, która wezwała wszystkie instytucje, organizacje i osoby prywatne do składania darów dla ofiar ostatniej powodzi. Wartość dotychczas złożonych darów przekracza już 6,5 miliona złotych. Oto ZS „Społem” ofiarował dla powodzian milion złotych, Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników

Energetyki i Naczelna Rada Zrzeszeń Prywatnego Handlu i Usług PRL zadeklarowały po 50 tysięcy złotych. Zarząd Główny CRS „Samopomoc Chłopska”, Centralny Związek Spółdzielczości Pracy i Centralny Związek Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych wystosowały apel do wszystkich podległych jednostek o włączenie się do akcji. Należy się spodziewać, że nie pozostanie on bez echa.

Pierwszy transport darów dla powodzian w województwach krakowskim i kieleckim składał się z kilkunastu wagonów najpotrzebniejszych artykułów (odzież, pościel, łózka, piecyki, żywność itp.), ofiarowanych przez społeczeństwo Warszawy. Akcja trwa. Wierzymy, że wśród ofiarodawców nie zabraknie ani jednej Czytelniczki „Przyjaciółki”, ani jednego Czytelnika naszego pisma! Przypominamy: dary składać można w każdym oddziale Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Przy wpłatach pieniężnych na blankiecie należy zaznaczyć: „Na ratunek”.

(Dalszy ciąg na str. 10)





BLANKA JEZDINSKA

NASZYJNIK

(Opowiadanie)

Była zmęczona, ale pełna niecierpliwego oczekiwania. Tak długo cieszyła się na myśl o tym wieczorze! Dlatego chciała, żeby był pełen niespodzianek. Nawet uczesanie sobie zmieniła. Jej długie, naturalne zlociste włosy nie były już zebrane na karku, ale spływały w miękkich falach aż na ramiona. W tej fryzurze było jej zupełnie do twarzy. Sama musiała to sobie przyznać przed lustrem. Również nowa sukienka (wydała na nią prawie całe oszczędności) miała przyczynić się do uroczystej atmosfery wieczoru. Czarnosrebrzysty brokat ściśle opinał jej smukłe ciało. Głęboki dekollet był jakby stworzony do tego, żeby zawiesić na szyi naszyjnik. Ametystowy naszyjnik po mamusi. Ileż to razy, jako dziecko, dotykała go i z niemal religijnym podziwem błagała, by go jej pożyczono choćby na chwilę!

— Gdy podrośniesz i zdasz maturę, będzie twój. Ja także dostałam go za maturę — obiecywała mamusia.

Był to stary klejnot rodzinny, dziedniczony przez pokolenia. W czerwonym złocie szereg fioletowych ametystów; pięknie szlifowane kamienie uszeregowane były od najmniejszych po bokach, do największych pośrodku. W samym środku wisiły na złotych uchwyłach trzy kamienie, trzy migocące ły.

Po śmierci matki ojciec zamknął naszyjnik wraz z kilkoma innymi

pamiątkami do sekretarzyka. Wiedziała, że czeka tak na jej sławny dzień, dzień, w którym przyniesie świadectwo dojrzałości.

I oto dziś nastąpiła ta wymarzona chwila. Oczekiwanie zatarało ślady zmęczenia i napięcia przy ostatnich egzaminach. Wszystko było już szczęśliwie za nią. Jej klasa urządza komers w „Zaciszu”. Tylko jej jednej tam nie będzie. Patrzą na nią trochę dziwnie, gdy przyjdzie z uwagi na tatusia, że nie może mu tego zrobić. Co prawda w ostatnich miesiącach zbytnio się nią nie interesował. Często wracał późno w nocy. Ale czy można się dziwić? Był przecież jednym z głównych inżynierów wielkiego przedsiębiorstwa, a to nie jest beztrojski zawód.

Gdy pomyślała o dziewczętach i chłopcach ze swojej klasy, uświadomiła sobie, że to, co im mówiła o dzisiejszym wieczorze, nie było tak w stu procentach prawdą. To ona chciała stworzyć radosny nastrój, nadać uroczystą oprawę tej chwili, gdy ojciec wręczy jej naszyjnik mamusi. Boże, jak bardzo się jej zawsze podobał!

Nie potrafiła sobie wyobrazić, że miałaby teraz pójść na klasową zabawę, gdzie większość dziewcząt i chłopców popijać będzie wino tylko dlatego, że ma w kieszeni piśmne potwierdzenie swojej dojrza-

łości. Była inna aniżeli tamci. Ona dojrzała już dawno. W dniu pogrzebu mamusi...

Ale precz ze smutnymi wspomnieniami! Dziś wieczorem wszystko musi być tak, jakby zrobiła to mama, gdyby była jeszcze razem z nimi.

Już wszystko gotowe. Pozostało jedynie czekać. Tak bardzo życzyła sobie, żeby ojciec dzisiaj się nie spóźnił. Czy też jest dumny z tego, że ma już córkę po maturze? Właściwie nie jest nawet taki stary. Czterdzieści osiem lat. Boże, gdy ona dojdzie do tego wieku, będzie miała pełno zmarszczek i życie już prawie za sobą. Jakie to wspaniałe, gdy ma się osiemnaście lat i zdany egzamin maturalny!

Z letargu czekania wyrwał ją dzwonek telefonu.

— Halo!

— Halo! Cześć, kwiatuszku! Proszę cię, nie czekaj dziś na mnie z kolacją. Mam tu znowu masę roboty.

Nie potrafiła zdobyć się na nic innego, aniżeli na: „dobrze, tato”. Wydawało jej się, że chyba na więcej nie czekał.

Wstała. Z lodówki wyjęła półmisek starannie przygotowanych kanapek i butelkę wina. Ustawiła wszystko na stole, na którym na dzisiejszy wieczór położyła mamusiny wzorzysty obrus z fioletowym szlakiem. Nakrycia były tylko dla nich dwojga. Wzięła do każdej ręki po jednym pustym kieliszku i trąciła się nimi.

Na twój kolejny wielki sukces życiowy, kwiatuszku! — Uśmiechnęła się — „kwiatuszku” — tak mówił do mamusi.

— Dlaczego „kwiatuszku”, a nie „mamusiu”? — dziwiła się, gdy była mała.

— Kwiatuszek potrzebuje silnych rąk, które go chronią przed mrozem, żeby ciągle kwitł, i miłości, żeby nam nigdy nie zwiądł — powiedział jej wówczas. Gdy mamusi już nie było, zaczął mówić „kwiatuszku” do niej. Jeszcze bardziej go za to kochała.

Bezwiednie dotknęła dekoltu, na którym miał wisić naszyjnik. Sięgnęła po kanapkę, ale nie mogła jej przełknąć. Poczula, że już dłużej nie wytrzyma sama w pustym mieszkaniu. Wzięła torebkę i wyszła.

Była właśnie ta pora lata, gdy nie jesteśmy pewni, czy już zapada zmrok, czy tylko kurz i sadza, zmęczone całodziennym wirowaniem w powietrzu, chcą sobie bodaj przez noc trochę na ziemi odpocząć. Spotykała niewiele osób. Ulice do tej pory ziały upałem. Szła bez celu, wreszcie zatrzymała się przed gmachem filharmonii. Weszła. Bilety były prawie wyprzedane, pozostały tylko nieparzyste numery w łóżach. Kupiła

bilet. Gdy bileterka zaprowadziła ją na miejsce, łoża była jeszcze pusta. Wybrała krzesło z przodu, tak że dwoje opóźnionych widzów będzie musiało usiąść za nią.

Członkowie orkiestry sadowali się już na swoich miejscach, publiczność witała oklaskami wchodzącego dyrygenta. Przy pierwszych tonach muzyki drzwi jej łoży cicho się otwały. Instynktownie wyczuła, że na krzesła za nią usiadła kobieta.

Chłonęła muzykę i zapach perfum tej kobiety (skąd właściwie zna ten zapach? Kiedyś, dawno, mama...) jako nieodłączną część tego, co było w niej samej. Nawet podczas przerwy nie obejrzała się za siebie. Czuli, że krzesło za nieznajomą miał zająć mężczyzna, pewnie jej przyjaciel. Nagle poczuła do siedzącej za nią kobiety sympatię. Obie czekały, ale obie siedzą tu teraz same. Już chciała się obejrzeć, ale opanowała się. Przyjrzy się jej, gdy będzie wychodziła. Teraz może ją sobie tylko wyobrazić. Jest młoda? Ladna? Elegancka? Ale koncert znowu się zaczął, więc pogrzyła się w muzyce.

Prawie nie usłyszała cichego otwarcia drzwi. Dopiero, gdy zaskrzypiało krzesło, zrozumiała, że ktoś wszedł. Wymówione szeptem słowa potwierdziły jej poprzednie przypuszczenia. Potem znowu pochłonęła ją muzyka. Gdy koncert dobiegł końca, siedziała jeszcze przez chwilę oczarowana. Światła na sali zapaliły się i słuchacze burzliwymi oklaskami obdarzali kłaniającego się dyrygenta. Wstała z krzesła i również klasnęła. Biła brawo jeszcze wtedy, gdy usłyszała za sobą tak dobrze znany jej głos:

— Pójdę naprzód, kwiatuszku. Samochód mam zaparkowany za rogiem. Poczekaj przy wyjściu, tam po ciebie podjadę.

Przez sekundę myślała, że odnosi się to do niej, że ją znalazł, ale potem, jak gdyby gdzieś w nierzeczywistej dali, jej mózg zarejestrował:

— Doskonale. Wstąpisz do mnie, prawda? Zapraszam cię na kieliszek wina.

Gdy wyszedł odwróciła się i spojrzała na nieznajomą. Była młoda, piękna, elegancka. W głębokim dekolcie jej białej brokatowej sukni migotał naszyjnik z fioletowych ametystów, osadzonych w czerwonym złocie. W środku wisiły trzy kamienie, jak trzy migocące ły.

Nieznajoma uśmiechnęła się. Ale ona chwyciła szybko torebkę i wybiegła z łoży.

Pod powiewem świeżego nocnego powietrza zadrzała od chłodu. Szła cichą, ciemną ulicą, a po policzkach spływały jej ły. Trzy z nich zatrzymały się nad dekoltem jej brokatowej sukni. Dlaczego były nagle takie zimne?...

TEUM. R. J.

4 O książkach

Rekomendując nowe książki, ostatnio starałam się dobrać je pod kątem zainteresowań poszczególnych grup czytelników. Opowiadałam więc na przykład o pozycjach traktujących o miłości lub o życiu kobiet w różnych krajach czy wreszcie prezentowałam literaturę dla młodzieży. Dziś chciałabym przedstawić kilka nowości, które — jestem o tym przekonana — zainteresują wszystkich, bez względu na wiek i płeć. Już chyba domyśliście się, że mowa będzie o książkach historycznych, opisujących ludzi, ich życie i obyczaje w odległych czasach. Wszystkie przeprowadzane dotychczas sondażowe wykazują, iż cieszą się one niezmiernie

ogromną poczytnością. Jeden z moich znajomych księgarzy twierdzi nawet, że w środowisku jego kolegów po fachu popularne stało się określenie: „dawne czasy, to pewniak!” Więc, zagłębmy się w te stare dzieje... Aby nie uwłaczać naszej szeroko znanej, polskiej gościnności, zacznę od książek pisarzy zagranicznych.

Jean Sullivan, autor „Magii Delf” zaprasza nas do zwiedzenia świata antycznego. Jego opowieść o tym, co zobaczył, przeczył i przemyślał podczas swoich wędrówek po Delfach, czyta się jak baśń. Bo też, jak stwierdza sam autor, znany francuski pisarz: „Historia jest baśnią”. Ale ta jego baśń

oparta jest na ścisłych, sprawdzonych faktach. Bardzo to interesująca książka. Przełożyła Zofia Milewska. Pax, cena 18 złotych.

W czasy również bardzo odległe prowadzi nas zmarły w 1943 roku czeski pisarz Karol Schulz. Jego słynna w świecie książka „Kamień i cierpienie” poświęcona jest życiu i twórczości genialnego mistrza Odrodzenia włoskiego, Michała Anioła. Przełożyła Maria Erhardtowa. Książka, zawierająca liczne fotografie, została bardzo ładnie wydana przez PIW. Wydanie V, cena 50 zł.

George Bidwell w książce „Służył morzu i miłości — John Paul Jones” opowiada o czasach już nieco

nam bliższych, bo o wieku XVIII. Bohaterem jego książki jest wielki żeglarz i jeden z pierwszych bojowników o wolność i niepodległość Ameryki. Przełożyła z angielskiego Anna Bidwell. Wydawnictwo Morskie, cena 30 zł.

Czas na króciutką prezentację książek pisarzy polskich. Oto one:

Józef Ignacy Kraszewski „Dola i niedola”; powieść z ostatnich lat XVIII wieku, z okresu panowania Stanisława Augusta. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Cena czterech połączonych tomów 55 złotych.

Wacław Gąsiorowski „Rok 1809” oraz „Szwoleżerowie Gwardii”. Dwie powieści z epoki napoleońskiej. Ludowa Spół-

dzielnia Wydawnicza. Wydania drugie. Cena pierwszej pozycji 43 zł, drugiej 32 złote.

Władysław Rymkiewicz „Romans królewski”, czyli romans króla Jana Kazimierza z Elżbietą Radziejowską. Wydawnictwo Łódzkie. Wydanie IV, cena 20 zł.

Walery Przyborski „Bitwa pod Raszynem”. Popularną i lubianą książkę wznowiła Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Cena 10 zł.

I wreszcie „Dzikowy skarb” Karola Bunscha — powieść z czasów Mieszka I. Wydawnictwo Literackie, cena dwóch tomów 30 zł. Już czternaste wydanie! (maja)

Wczoraj i dziś bułgarskiej chłopki

W bułgarskim Muzeum Narodowym jest taki oto obraz znanego malarza Christo Stanczewa: ponure niebo i puste pole. Na pierwszym planie siedzi kobieta z dzieckiem przy piersi. Spojrzenie ma smutne, nogi bosa, popękane. Za nią widać tobolek. Parę kroków dalej stoją dwie krowy. Kobieta nie ma czasu na wypoczynek. Może poświęcić tylko parę chwil na nakarmienie swego maleństwa oraz przegryzienie czekoladki i znów trzeba stać za sochą...

Ten obraz, noszący tytuł „Na polu”, zastąpić może w swej wymowie tomy historii Bułgarii. Kobieta, namalowana przez Stanczewa, symbolizuje właśnie Bułgarię, kraj, który przeżył niejedną katastrofę narodową, był okradany przez swoich i obcych, który najlepszych swych synów wysłał do powstańczych szeregów przeciwko ciemnościom. Kraj przez wieki nieszczęśliwy, lecz nigdy nie poddający się zemu losowi...

Ciężka też była dawniej dola bułgarskiej kobiety. Dopiero socjalizm zlikwidował jej niewolę i zacofanie. Już w miesiąc po wyzwoleniu kraju, 16 października 1944 roku — w Ludowej Bułgarii przyjęto ustawę o pełnym zrównaniu praw mężczyzn i kobiet.

Od tej pory w zasadniczy sposób zmieniło się także życie bułgarskich chłopek. W rolnych spółdzielniach produkcyjnych pracuje obecnie pół miliona kobiet, co stanowi prawie połowę zatrudnionych na wsi. Na polach spółdzielczych, w ogrodach i sadach, w winnicach — wszędzie widzi się kobiety. Tysiące spośród nich za swoje zawodowe osiągnięcia otrzymały wysokie odznaczenia. Prawie sto kobiet posiada order Georgi Dymitrowa, piętnaście najwyższe odznaczenie państwowe: Bohatera pracy socjalistycznej.

Opowiemy Wam o kilku bułgarskich kobietach.

Zdrawka Kowaczewa z płowdiwskiej wsi Kurtewo Konare była ongiś robotnicą u bogatego gospodarza. Jej ojciec nie miał bowiem własnego gospodarstwa. W spółdzielni produkcyjnej zaczęła Zdrawka pracować w sadzie. Jej brygada już w 1952 roku otrzymała po 100 tysięcy kg jabłek z hektara i wtedy została Zdrawka jedną z pierwszych Bohatek pracy socjalistycznej.

Siedemnaście lat miała Donka Panajotowa ze wsi Pobedaw w okręgu jambolskim, gdy powierzono jej funkcję brygadziarki. Miała lat dwadzieścia, gdy odznaczono ją złotą gwiazdą Bohatera. Studia wyższe na Wydziale Agromonii ukończyła jako 25-letnia dziewczyna. Dziś jest wiceprzewodniczącą spółdzielni i naczelnym agronomem. Ma już rodzinę, dzieci.

Przewodnicząca spółdzielni we wsi Jagodowo w okręgu płowdiwskim, Ruska Petrowa, porzuciła swój gabinet pracownika naukowego w Instytucie, aby pracować na wsi. Hartu nauczyła ją surowe życie w partyzantce...

Piętnaście niewiast kieruje dużymi spółdzielniami produkcyjnymi, trzydzieści zajmuje stanowiska wiceprzewodniczących, wiele jest naczelnymi agronomami, kierownikami brygad i farm. Kobiety pracują jako zootechnicy, lekarze weterynarii, inżynierowie, ekonomiści, księgowi.

Wszystkie zatrudnione w spółdzielniach kobiety korzystają z urlopu macierzyńskiego: za pierwsze dziecko 120 dni, za drugie 150, za trzecie 180 dni. Mogą również korzystać z bezpłatnego urlopu. Liczy się on za staż pracy: od 8 do 12 miesięcy w zależności od ilości i wieku dzieci. Pracujące matki otrzymują jednorazowe zapomogi: za pierwsze dziecko 20 lewa, za drugie 200, za trzecie 500 lewa, ponadto miesięczne dodatki rodzinne.

Nie ma wsi bez żłobka i przedszkola. Placówki te są na całkowitym utrzymaniu spółdzielni. W wielu wsiach uczniowie otrzymują bezpłatne śniadania, w niektórych także bezpłatne obiady. Kobiety wiejskie nie zajmują się już wypiekiem chleba, każda wieś ma bowiem na miejscu spółdzielczą piekarnię. Czynne są też spółdzielcze stołówki, gdzie za bardzo przystępne ceny można kupować obiady.

Odwiecznym marzeniem bułgarskiej kobiety było posiadanie własnego, porządnie urządzonego domu. Spełniły się te marzenia dopiero w socjalistycznej ojczyźnie. Obecnie trzy czwarte domów na wsi jest nowych. Są to przeważnie budynki piętrowe, z werandami, z elektrycznością, radiem, telewizorem.

Gościnność i uprzejmość bułgarskiej chłopki jest powszechnie znana. Gospodyni zawsze przyjmują gości serdecznie, zaprasza do stołu, a odprowadzając do drzwi życzy dobrego zdrowia i szczęścia.

N. BEREMSKA



Wieś Zajezerze leży na wyzynie. Malowniczo, ale nie najwygodniej dla mieszkańców. Ciężko bowiem obrabiać zagony, które stromo opadają ku dolinie aż do jeziora Długiego. We wsi często wysychają studnie. Pola uprawne poprzecinane są miedzami i drózkami, którymi ludzie uginają się pod ciężkimi kublami, chodzą po wodę do jeziora i pędzą bydło do wodopoju.

Ostatnio otrzymaliśmy z Zajezerza alarmujący list. Jego nadawcy pisali:

„Przyjdźcie i pomóżcie, bo dzieje się nam wielka krzywda. Powiatowy Związek Dróg Lokalnych w Kartuzach buduje drogę łączącą Wygodę z Miechucinem, która wbrew naszej woli ma przebiegać poza naszą wsią, tak, że poprzecina nam grunty uprawne na małe kawałki, ponadto uniemożliwi dojazd do jeziora, będącego dla nas naturalnym źródłem wody.”

Pojechaliśmy...

Od wielu, wielu lat dojazd z Zajezerza do Wygody lub Miechucina, tym samym do Kartuz i dalej nie był zbyt wygodny. Drogi, pełne wyboi i dziur, wiosną i jesienią błotniste, ciężkie były do przebycia. Jeździli ci, którzy musieli. Inni zapuszczali się tu niechętnie i tylko wtedy, gdy zmusiła ich nagła potrzeba.

W powiecie kartuskim rok rocznie buduje się i prostuje wiele kilometrów dróg. Toteż w końcu przyszła kolej również na budowę utwardzonej drogi lokalnej z Wygody poprzez Zajezerze do Miechucina.

Decyzja ta była wielkim dobrodziejstwem dla mieszkańców okolicy. Oznaczała lepsze połączenie z powiatem, dogodniejszą i szybszą drogę do urzędów, na targ,

do sklepów. Ludzie cieszyli się. Zadeklarowali pomoc w czynach społecznych. Bardzo interesowali się nową inwestycją.

Okazało się jednak, że na wielu odcinkach nowa droga nie może być prowadzona starym traktem. Było na nim zbyt dużo niebezpiecznych zakrętów. Gdzieś trzeba było drogę poprowadzić przez pola. Większość właścicieli gruntów zrozumiała tę konieczność i nie zgłaszała sprzeciwów.

DROGA NIEZGODY

Znaleźli się jednak oporni. Przeprowadzono kilka spraw sądowych o przymusowe wywłaszczenie.

Skarga z Zajezerza ma podobne podłoże. Stara droga z Wygody do Miechucina przebiega przez środek Zajezerza. Niestety obfituje w zakręty, przebiega tuż obok budynków mieszkalnych i gospodarskich. Przeprowadzenie tedy nowej drogi lokalnej, którą będą jeździły autobusy PKS i inne samochody, oznaczałoby przymknięcie oczu na oczywiste niebezpieczeństwo.

— Aż mi serce zamiera, gdy pomyślę, że jakieś małe dziecko mogłoby wybiec z obejścia. Przecież wpadłoby prosto pod samochód! — powiedziała nam jedna z mieszkanek Zajezerza.

I słusznie. Pod samochód wpadałyby także kury, kacz-

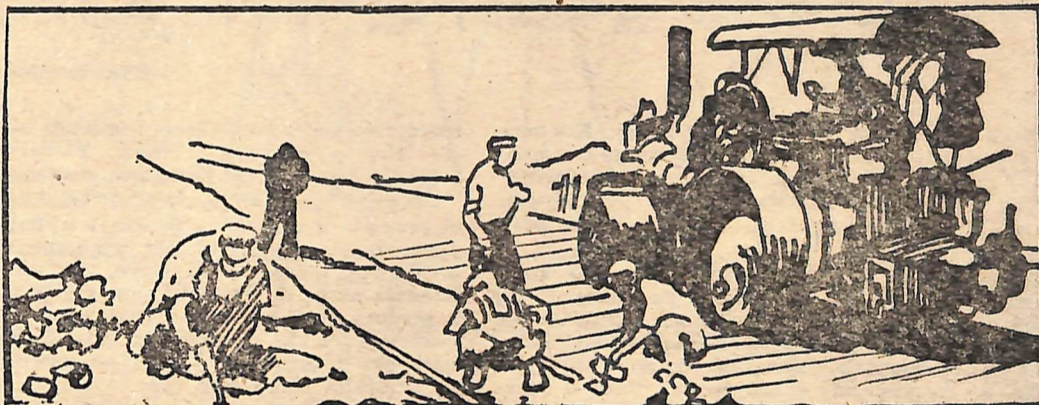
ki, trzoda i bydło. Toteż bardzo rozsądnie postanowiono przeprowadzić nową drogę między wsią a jeziorem, przecinając co prawda grunty uprawne, ale chroniąc mieszkańców od wypadków drogowych.

Dzisiaj nasypy pod drogę są już doprowadzone do Zajezerza. Spychacze pracują pełną parą. Budowa drogi, jak nam powiedziano w Powiatowym Związku Dróg Lokalnych w Kartuzach i w Wydziale Komunikacji Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, jest sprawą nieodwołalną. Będzie ona jedynie wstrzymana na pewien okres, ponieważ zachodzi potrzeba przymusowego wywłaszczenia kilku rolników z Zajezerza.

Niemniej i skarżącym się z Zajezerza wypada przyznać częściową rację. Rozczłonkowanie gruntów przez drogę utrudni ich uprawianie. Gdyby projektanci drogi zadali sobie trud przeprowadzenia lustracji terenowej, być może, drogę można by było skierować bliżej jeziora, zapobiegając tym samym rozczłonkowaniu ziemi. Teraz już na to za późno.

Natomiast aktualne są pretensje dotyczące zamknięcia rolnikom dojeżdża do jeziora. Miedze i drózki będą już bezużyteczne, ponieważ wysokie nasypy drogi utrudnią wypawy po wodę. W tej sytuacji istnieje potrzeba wybudowania wspólnego dla wszystkich mieszkańców wygodnego i bezpiecznego dojeżdża do jeziora. Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych w Kartuzach ma tę sprawę na uwadze. Rzecz w tym, aby dojeżdża było oddane do użytku nie później niż nowa droga!

E. K.



Rys. A. Falał

Śladem naszych interwencji

Znikający chleb

Sklep w Ochojnie zaopatruje w pieczywo prywatna piekarnia ze Świątnik Górnych. Wszystko byłoby dobrze, gdyby woźnica dowożąca chleb do Ochojna nie miał tak miękkiego serca dla kobiet. Gospodynie z okolicznych wsi stają na drodze i kupują chleb wprost z furgonu. Jeszcze sobie wybierają co przystojniejsze bochenki. Dopiero reszta, o wiele za mało dla mieszkańców Ochojna, dociera do sklepu. I to nie zawsze w soboty i dnię przedświąteczne, woźni-

ca już z połowy drogi zawraca do piekarni z pustym furgonem.

Sklep należy do Gminnej Spółdzielni w Mogilanach. GS zawarła umowę z prywatną piekarnią na dostawę pieczywa. Mieszkańcy wsi słusznie więc mają do spółdzielni pretensje, że nie pilnuje kontrahenta, aby się należycie wywiązywał z zobowiązań.

Przyznając całkowitą rację mieszkańcom Ochojna, któ-

rzy napisali do nas w tej sprawie, podjęliśmy interwencję w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Krakowie. Zostaliśmy solennie zapewnieni, że właścicielka piekarni zobowiązano do przestrzegania terminowych dostaw pieczywa. Zabroniono dokonywania sprzedaży na drodze, z transportu przeznaczonych dla sklepu w Ochojnie. Zagrożono również zerwaniem umowy z powiadomieniem o tym fakcie Wydziału Handlu Prezydium PRN w Krakowie

GS zobowiązała się do nadzoru nad zaopatrzeniem sklepu w pieczywo.

(I)

POLA GOJAWIŁYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

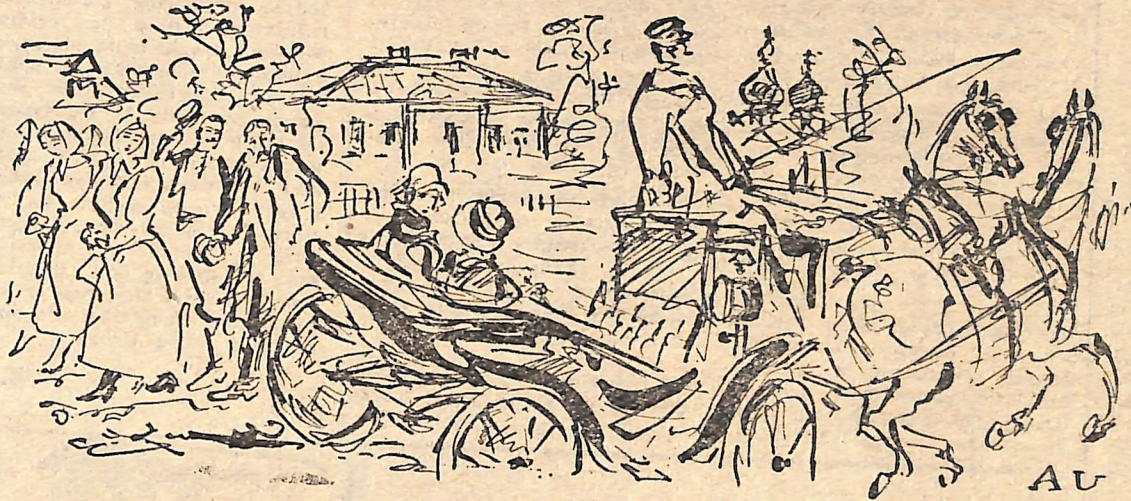
Ignacy Piędzicki zdecydował się na życie w trójkącie małżeńskim, między swoją żoną Magdaleną a Bronką Mossakowską.

XIX

Zamieniono listy między gimnazjum wojewódzkim a miasteczkiem powiatowym. „Imię jest mi dobrze znane, ale nazwisko nie — pisała dawna pani ze szkoły. — Cechno Raczyńska, czy to ty?”

Dawna Cechna Raczyńska odpowiedziała i natychmiast otrzymała drugi list. „Jakże się cieszę! Masz męża, dom, dziecko — to wielkie szczęście i wielka odpowiedzialność. Pamiętaj drogim dziecku, by dom twój stał się ciepłym ogniskiem kultury polskiej. Czy pamiętasz Słowackiego: „Postawcie polską myśl nad poduszkami!”...”

Cechna przeczytała list i rozplakała się. — Musisz być porządnym człowiekiem!... — rzekła w stronę śpiącego dziecka. Potem przeszła na palcach przez wszystkie pokoje, barwne, ciche i wonne, wyjrzała na ogród i uczuła straszną dumę. Dopiero ten list ukazał jej jasno, co robiła, czego dokonała przez ten krótki czas.



Rys. A. Uniechowski

Zaszała do kuchni i wydała rozkazy. Kucharcę, pokojowej i woźnicy. — Przyjedzie do mnie ważny gość. — Kucharka rzekła: — Musi wojewoda? — Ale pani roześmiała się i powiedziała, że jeszcze ważniejszy, drogi gość: — Moja nauczycielka ze szkoły.

Sam starosta wydał dyspozycje co do koni. Zajeżdżał powóz i pani udała się na stację. O tej porze dzwony w obydwu cerkwiach odezwały się głębokimi głosami, a dziewczęta, wyszorowane, w białych chustach zawiązanych pod brodą, z czerwoną peonią, miętą lub nawet różą w splecionych palcach, zdążyły na wieczorne nabożeństwo. Środkiem jezdni leniwie wędrowały krowy wracające z pastwisk i niejedna, zdjęta fantazją nie do pojęcia, wkraczała nagle a poważnie na chodnik. Rozległy się piski: — Ach, paskudna! poszła stąd! — Lipy przy gankach wzdłuż całej ulicy kwitły jak powariowane, tak że stały całe złote od drobnego a obfitego kwiecia.

Spacerowali także i urzędnicy, i panny z biur, żołnierze z kadry i oficerowie zdążyli śpiesznie z brzękiem ostróg.

W domu starosta sztafirował się na ostatni guzik i pokojowa miała z tego powodu ciężki los.

Spodziewano się, że gość będzie poważną już osobą, ale kiedy powóz zajeżdżał przed ganek, z stopni żywo zeszała pani chyba wcale nie starsza niż sama staroscina. — Prawdziwa pani z pań — orzekła kucharka przypatrująca się zza płotu. Miała matową cerę, a jej błyszczące, czarne oczy patrzyły tak poważnie, że starosta skłonił się nisko, jak nikomu innemu. Wyciągnęła bardzo białą rękę na powitanie i zapytała zaraz: — Gdzie dziecko? — pokażcie mi je jak najprędzej!

Dziecko spało.

Staroscina poprowadziła gościa do sypialni i stara niania, która tam tkwiła, usłyszała szept: — Jakie śliczne! Cechno! jakie śliczne!... — Oby-

dwie panie ukłękły obok łózka i objęły się ramionami. Niania wyszła na palcach, ostrożnie zamknęła drzwi. W stolowym, przy nakrytym już stole, gospodarował starosta między butelkami.

— Zapal świece — rzekł. Potem poprawił włosy, dotknął kołnierzyka i niania wyszła prędko, w strachu, aby znów nie usłyszeć czegoś o tych kołnierzach ciągle i ciągle jeszcze źle prasowanych.

Mała Zuzanna obudziła się, w całym domu słyszeć się dały podniesione głosy i śmiechy. Ucichły. Zadzwoniono, by podawać wieczerzę. Dyrektorka weszła pierwsza, wiodąc za rękę Zuzannę, oczarowaną i cichutką. Mała nie spuszczała z niej oczu. Staroscina zaśmiała się: — Patrzenie i ona uległa temu urokowi.

Starosta zagałę rozmowę: — Jak się ułożyły stosunki w pań pracy? Czy pani zadowolona z pobytu na kresach?... — Dyrektorka gimnazjum odpowiedziała, że ma jedną z najpiękniejszych szkół w kraju, ale, oczywiście, są też i różne braki. Starosta na to z niedbałym ruchem ręki: — Pogadamy z wojewodą, to się zrobi. Jak pani z nim jest? Dyrektorka, z nieopisanym uśmiechem, że: — Na należytnym dystansie. — Starosta

roześmiał się lekceważąco i palnął: — To osioł. — Pss — syknęła Cechna. Zacerwieńnięła się i rzekła: — Nie, to porządny człowiek.

— Znam go! — powiedział starosta. — Ach, ci panowie z centrali!... Siedzą i wydają swe rozporządzenia, z którymi nie wiadomo co począć... — Potem obiecał dyrektorowi, że wstawi odpowiednią sumę do budżetu samorządu, aby przyjąć z pomocą gimnazjum. — Dziękujemy i za obecny okres — rzekła dyrektorka. Ale starosta machnął ręką i oznajmił: — To głupstwo! teraz każę uchwalić sumę trzy razy większą.

— Czy członkowie sejmiku będą również tak hojni?

— Muszą — rzekł sucho starosta. — Sejmik jest nie po to, żeby dyskutować, tylko żeby jednoznacznie uchwalać.

Wstał i przeprosił panie. Ma jeszcze jedną ważną konferencję.

— Tak późno? — rzekła żona. — Zostań. Odłóż to do jutra. — Starosta roześmiał się i z naciskiem oświadczył, że „to” nie może być odłożone do jutra.

Gdy wyszedł, dyrektorka zwróciła się zaraz do małej. — Czy znasz „Złoty wiersz”? — Sprzątnięto ze stołu i cała trójka wpakowała się na tapczan. Zgaszono świece, tylko jeden pięcioramienny świecznik oświetlał pokój. Ziola z pułapu rzucały fantastyczne cienie. Cierpki ich zapach, zmieszany z zapachem owoców i kwiatków, napelnił pokój.

— Nie! — szepnęła Zuzanna. — A ty? powiedz!!!

I dyrektorka, wyprostowana, z rękoma złożonymi na kolanach, wypowiedziała wiersz uroczyście, głosem przyciszonym, niczym nieśmiała uczennica na popisie. Mała słuchała z szeroko otwartymi oczyma. Cechna, w pół leżąc, rozmazana, przypominała sobie szkolne lekcje deklamacji.

Na łące rośnie złoty jaskier,
Po ścieżce chodzi złoty paw,
O, połóż się na suchym brzegu
Pośrodku traw...
W studzience leży złoty kubek,
na dnie zalega złoty żwir.*

(19)
Gdy skończyła, mała szepnęła z błagalnie wzniesionymi dłońmi: — Jeszcze, jeszcze!... — Dyrektorka powtórzyła wiersz. W przerwach słychać było ćwierkanie świerszczy i daleki rechot żab z mokrych łąk. Słowa padały coraz ciszej i coraz wolniej. Mała, zmęczona tyłu wrazeniami, zasnęła, akurat gdy anioł po raz trzeci rozświecił „cieniutki złoty kurz”. Z tym ułożono ją w łóżku.

— No, a teraz opowiadaj — rzekła dawna pani ze szkoły — opowiadaj! Wiesz, że byłam w Rosji, musieliśmy poddać się ewakuacji ze względu na stanowisko mego męża. Straciłam z wami kontakt. Jak to się stało Cechno, gdzie poznałaś swego męża? Taka jestem ciekawa tego wszystkiego.

Cechna zaczerwieniła się. Są rzeczy, o których nie można mówić; jakże opowie tej siedzącej przed sobą doskonałości, tej prawości, o wariackich pragnieniach, a potem o kłęsce. Jakże opowie o Henryku i o tamtym dziecku? Zdawało jej się w tej chwili, że po raz drugi przyszła na świat, że życie jej poczęło się od objęcia tego domu od urodzenia tego dziecka. Nie umiała już kłamać, nie mogła. I siedząc obok, objęta ramionami, opowiedziała o swej ucieczce z domu i spotkaniu mężczyzny, który miał się stać jej mężem, ojcem Zuzanny. Mówiła o wędrowności z miasta do miasta, przez cały czas wojny, o tych wszystkich obcych mieszkaniach, hotelach, zajazdach, gdzie się zatrzymywali, gdy byli jeszcze z sobą nie związani. Dyrektorka słuchała i starała się zapanować nad swą twarzą, twarz jej musi pozostać niewzruszona. — Kiedy to było?... — Drgnęła. Ach, tak niedawno! Ach, w takich okolicznościach!... Pewne zwroty, słowa i zachowanie się starosty dały jej dużo do myślenia. Ten piękny dom zbudowany został na piasku... — Powinnaś pamiętać — rzekła nieopanowanie — że są ludzie, którzy rosną, i starzeją się, ale nie dojrzejają nigdy. Nigdy nie stają się dojrzałymi... Nagle, gdy to wypowiedziała, ogarnęła ją niewymowna litość i strach. Jej serce, nieznużone w miłości znalazło punkt pokrępowy, oparcie niezawodne. Dziecko. Dom. Uścisk ramion stał się tak mocny, że aż bolesny. — Dokonałaś wielkich rzeczy. Cechno, stworzyłaś sobie taki dom w czasach, gdy domy ulegały rozbiiciu. Byłaś słabym, miłym i czułym dzieckiem, a stałaś się taką silną kobietą. („Ona jeszcze nic nie wie, ona patrzy na tego człowieka niewidzącymi oczyma”). Skąd ty to wszystko wiesz? Gdzie się nauczyłaś? jak doszłaś? — Cechna, leżąc w tych mocnych objęciach, czuła niezachwianą więź między pewnym rokiem szkolnym, gdy siedząc w ławce wpatrywała się w swoją panią, gdy słuchała, gdy łowiła najmniejszy objaw jej zadowolenia, każdy zdziwiony i zgorzony ruch brwi. Ziarno, rzucone ongiś, wschodziło, wzeszło. — Ach — wyjąkała — pani nas tak kochała!...

Ułożyły się do snu w pokojach sąsiadujących z sctą, pozostawiając drzwi otwarte. Zegar w jadalni podał godzinę pierwszą, drugą. — Spij już, spij! — Dobranoc, drogie dziecko. — Ale Cechna chciała jeszcze wiedzieć o gimnazjum, zanim przyjedzie je obejrzeć. — Ależ — rzekła dyrektorka śmiejąc się — to proste, wiesz, przecież ja zawsze mam jakiś dalszy ciąg. Wy się wcale nie kończycie, moje Cechny.

— A kajet? kajet z nazwiskami? — Tak, tak, jest!
Staroscina, z pluskiem bosych nóg, zjawia się znowu, już w długiej nocnej koszuli, przybiegła, aby raz jeszcze powiedzieć dobranoc. Tamta siedzi na krawędzi łózka z rozpuszczonymi włosami, z małym łoczkiem na matowym czole tak gładkim, jakby to było czolo isticie dziewczęce. — Jakaś ty młoda! — rzekła staroscina, tykając ją swoją dawną panią. — A rosyjski mąż?

Dyrektorka zaśmiała się srebrzyście. — Rosyjski mąż jest zawsze tak czarujący, że muszę mu dotrzymać kroku w wyglądzie, wiesz? — Zamyśliła się i szczególny uśmiech ściągnął jej twarz. — Wszystko się wyrównuje — rzekła. — Nic nie przepada! Czy pamiętasz, jak musiał mnie osłaniać przed rosyjskimi inspektorami? Nasze lekcje przed rosyjskimi inspektorami? przed władzami polskiego? Teraz ja go osłaniałam nieraz w białoruskiej!...

Było już szaro, gdy huknęły frontowe drzwi. Obydwie spały mocno. Ale dyrektorka przyzwyczajona do czujności w internacie zamieszkanym przez sześćdziesiąt dziewcząt, obudziła się i od pełnił pokój. Okna na ogród stoją otworem. W miale, potem zagwizdał piosenkę i urwał. Coś czekała aż upadnie drugi. Chwilę nasłuchiwała czy wrotem na wznak, z wyrazem głębokiej troski na twarzy. Nie mogła już zasnąć.

C.D.N.

NAJLEPSZA BRON: HIGIENA

Początek choroby jest zwykle nagły, a przebieg gwałtowny. Silne wymioty, biegunka coraz częstsza, stolce wodniste, lejące się, doprowadzają do znacznego odwodnienia ustroju, co pociąga za sobą dalsze konsekwencje: spadek ciepłoty ciała, spadek ciśnienia krwi, zaburzenia krążenia. Bywają również przypadki lekkie, przypominające banalne zaburzenia żołądkowo-jelitowe.

Cholera azjatycka — bo o niej mowa — należy do grupy ciężkich chorób zakaźnych, trapiących ludzkość od niepamiętnych czasów. Przypuszcza się, że pierwsze ogniska cholery powstały na terenie Indii, gdzie zarazek wywołujący tę chorobę, zwany przecinkowcem cholery, zdołał przetrwać tysiąclecia i utrzymać się do dziś w niektórych obszarach, stanowiących endemiczne* ogniska cholery. Są to Bengalia i sąsiadujące z nią prowincje, leżące w delcie rzeki Ganges i Bramaputra, a także Pakistan i Burma. Na terenach tych cholera utrzymuje się w wyniku niskiej kultury sanitarnej, dużemu zagęszczeniu ludności wokół źródeł wody, nie zabezpieczonych dostatecznie przed zanieczyszczeniem drobnoustrojami chorobotwórczymi.

Z endemicznych ognisk groźna infekcja przenikała do sąsiednich i bardziej oddalonych terytoriów; wówczas powstawały epidemie o olbrzymim nierzaz zasięgu, tzw. pandemie cholery. Czynniki, które ułatwiały ich szerzenie się, były wojny, ożywione stosunki handlowe i pielgrzymki.

Na kontynencie europejskim cholera pojawiła się dopiero na początku XIX wieku (w 1817 r.) wraz z rozwojem stosunków

handlowych z krajami azjatyckimi. Szybkość, z jaką docierała do Europy, zależała od rozwoju środków komunikacji. Tak więc pandemia, która zaczęła się w Azji w 1841 roku, dotarła do Europy dopiero po 6 latach (1847 r.), natomiast pandemia, która wybuchła w 1892 r. w północno-zachodnich Indiach, już po 5 miesiącach dotarła do Rosji; stąd po 5 dniach do Hamburga, po czym została szybko przeniesiona do Anglii i Ameryki przez emigrantów.

W naszym kraju ostatnią epidemię cholery notowano w roku 1920; spowodowała ona kilkaset zachorowań. Ale wkrótce po zakończeniu pierwszej wojny światowej i likwidacji jej skutków epidemicznych, znika również cholera i więcej się w Europie nie szerzyła.

Człowiek zakaża się cholera, podobnie jak dudem brzuszny, po spożyciu zakażonego pokarmu lub napoju, bądź za pośrednictwem brudnych rąk. Zarazki mogą być także przenoszone przez muchy. Zasadniczo po przeniknięciu do żołądka przecinkowce giną w zetknięciu z kwasem żołądkowym, gdyż nie znoszą kwaśnego środowiska. Ale zdarza się, że w żołądku powstają sprzyjające warunki dla przetrwania zarazków. Może przy tym odegrać rolę zmniejszona odporność organizmu, zaburzenia przewodu pokarmowego na skutek niewłaściwego odżywiania. Przecinkowce cholery szybko giną w kwaśnych produktach, dłużej natomiast mogą się utrzymać w mleku, produktach mlecznych i słodczych.

Ponieważ naturalnym źródłem zakażenia cholera jest wyłącznie człowiek, zaś zakażenie szerzy się tylko drogą pokarmową, można łatwo stworzyć warunki, które uniemożliwiąby przechodzenie zarazków z

jednych ludzi na drugich. Szalejąca dawniej epidemia cholery nauczyła ludzi i całe narody podstaw higieny. Spostrzeżono bowiem, że ogniska choroby powstawały przede wszystkim w środowiskach nędzy, brudu i zaniedbania. A więc skuteczna walka z cholera to stosowanie środków higieniczno-sanitarnych. W krajach, gdzie jest stały nadzór nad źródłami zaopatrywania ludności w wodę, gdzie stosuje się racjonalne usuwanie odpadków i wydaliny, skuteczną walkę z muchami, nadzór sanitarny w zakresie żywienia ludności (kontrola targowisk, miejsc zbiorowego żywienia, sieci zaopatrzenia w produkty żywnościowe), gdzie przestrzegane są zasady higieny życia codziennego — nie ma warunków do występowania cholery. Właśnie dlatego w Europie epidemia tej choroby jest niemożliwa. Przy tym, aby nie dopuścić do przeniknięcia zarazy z jednego kraju do drugiego, stosuje się sanitarną ochronę granic, zgodnie z przepisami Międzynarodowej Konwencji Sanitarnej. W portach morskich i lotniczych, dokąd przybywają okręty lub samoloty linii międzynarodowych, istnieją punkty kwarantannowe. Kwarantannie poddaje się osoby, które nie były szczepione przeciwko cholery i przybywają z terenów, na których występują aktualnie ogniska tej choroby. Okres kwarantanny trwa 5—6 dni, to jest tyle, ile wynosi najdłuższy czas wyłęgania cholery. Osoby chore lub podejrzane o zachorowanie zostają izolowane w specjalnie przygotowanych do tego celu oddziałach szpitalnych, w których prowadzi się obserwację i leczenie według najnowocześniejszych metod. Dzięki osiągnięciom współczesnej medycyny śmiertelność spadła do 1—3 procent w stosunku do liczby chorych na cholera (dawniej dochodziła do 60—80 procent).

Stosowanie środków zapobiegawczych, przewidzianych zarządzeniami o sanitarnej ochronie granic, uniemożliwia praktycznie przeniknięcie cholery na europejski kontynent. Gdyby nawet jakieś pojedyncze zachorowania zostały zawleczone, to zostałyby zlikwidowane w krótkim czasie.

Nie zapominajmy jednak, że cholera to przede wszystkim choroba „brudnych rąk”. Trzeba więc myć ręce przed każdym posiłkiem i po każdorazowym korzystaniu z ubikacji. Wodę do picia i użytku domowego, jeśli nie pochodzi z wodociągu, należy przegotować bądź starannie dezynfekować używając specjalnych tabletek „Pantocid”, które można nabyć w każdej społecznej aptece. Nie należy pić surowego mleka, lecz gotowane bądź pasteryzowane. Trzeba chronić przed muchami produkty spożywcze oraz miejsca przygotowywania i sporządzania pokarmów. Cholera jest bezsilna wobec czystości!

Gdy zachodzi potrzeba, zarządza się szczepienia ochronne przeciw cholery. W zależności od sytuacji mogą to być szczepienia masowe lub tylko dla szczególnie narażonych grup ludności, dla służby sanitarnej, załóg okrętów i samolotów, bądź też dla osób udających się do krajów, gdzie mogą znajdować się ogniska cholery. Masowe szczepienia przeciw cholery stosuje się tylko w wypadkach niebezpieczeństwa wybuchu epidemii, ale niezależnie od szczepień — powtórzmy raz jeszcze: najlepszą ręką bezpieczeństwa w walce z cholera jest ściśle przestrzeganie zasad higieny.

DOC. DR ANIELA ADONAJŁO

* Tereny endemiczne cholery to tereny, gdzie stale występują pojedyncze zachorowania na tę chorobę.

Szyjąc same — oszczędzamy

Modne spódniczki

W związku z nieuchronnie wydłużającą się linią, podajemy wykroje spódniczek sięgających do kolan i za kolana. Każdą formę możemy zresztą dowolnie przedłużyć lub skrócić, zależnie od gustu czy przeznaczenia spódniczki (sportowa, do pracy, wizytowa).

Rys. 1 — wykroj (d—e) i (f—g) to spódniczka sportowa z karczkiem i nakładanymi kieszeniami (1) czy (m). Kонтре w przodzie kroimy z całosci szer. 10—12 cm lub węższą 6 cm i podszytą kawałkiem materiału szer. 12 cm i dl. 40 cm, przy czym szwy łączące brzegi spódnicy z tym kawałkiem będą jednocześnie wewnętrznymi kantami kontry. Pasek ze skóry, doszty (n) lub nakładany.

Wymiary spódniczki: ob. pasa = 72 cm, ob. bioder = 96 cm, dl. = 57 cm. Na uszycie potrzeba 80 cm materiału o szer. 1 m 40 cm.

Na rys. 2 — pokazana jest spódniczka portfelowa wykr. (a—b—c), bardzo obecnie modna, przy tym wygodna. Forma (b) to prawa strona przodów, zachodząca na lewą (c) i zapięta na 5 guzików. Wysoko cięta kieszonka, pasek skórkowy nakładany lub naszyty z materiału szer. dwa i pół cm.

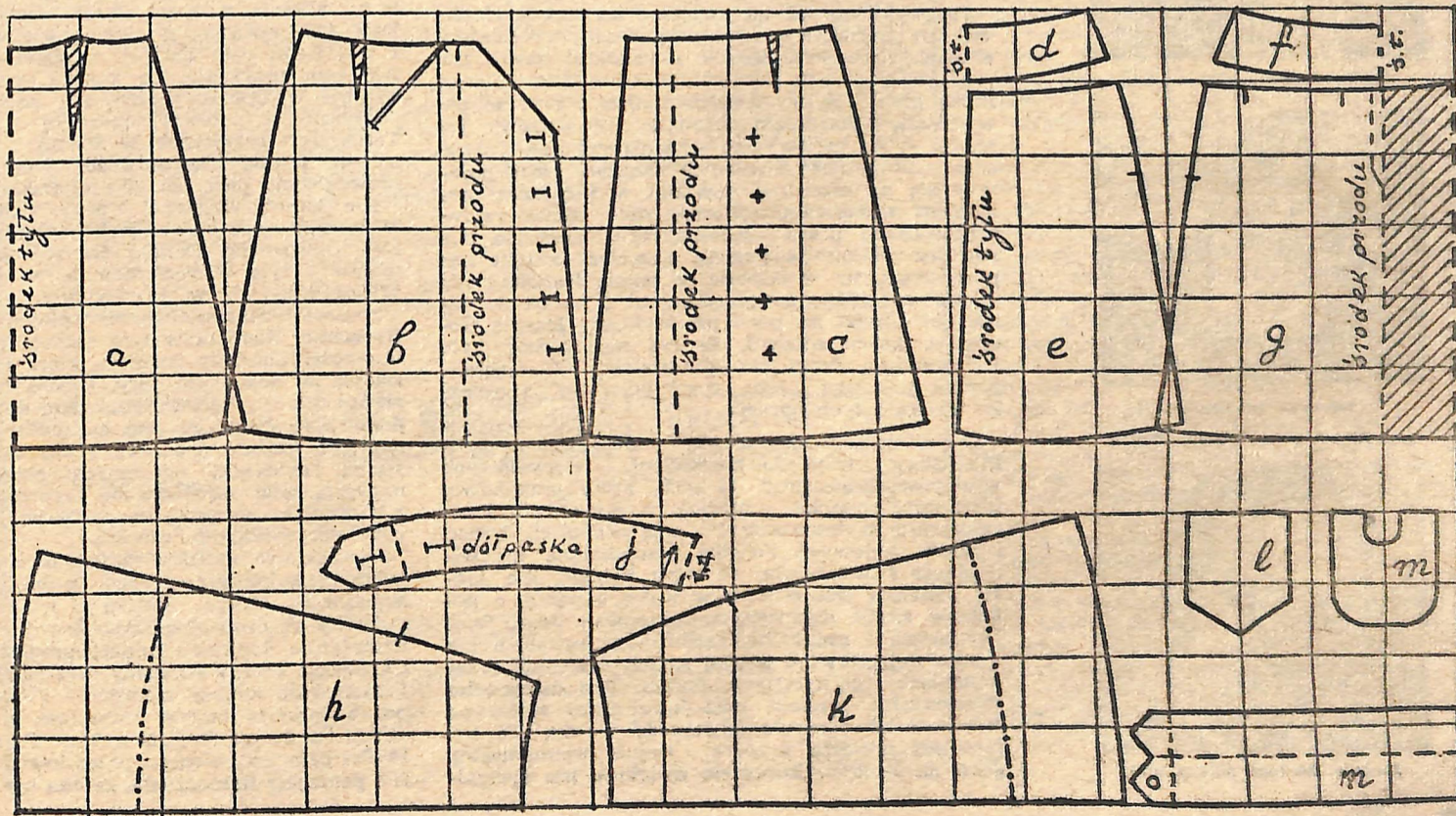
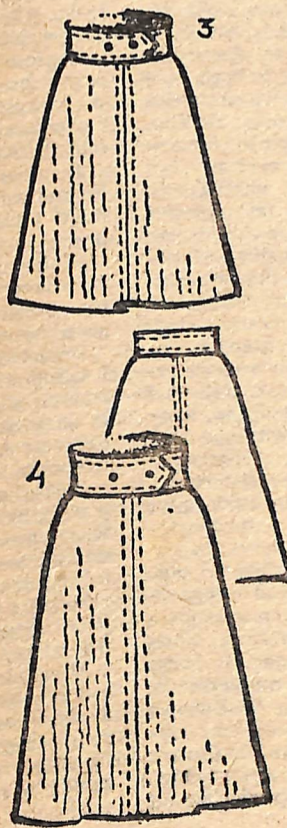
Wymiary: ob. pasa = 74 cm, ob. bioder = 100 cm i dl. 57 cm. Materiału potrzeba 1 m 30 cm, szer. 1 m 40 cm (duża reszotka).

Rysunki 3 i 4 przedstawiają spódniczki krótką i długą, otrzymane z przedłużenia

formy. Wykroj (h—k—j). Spódniczka środkiem przodu i tyłu ozdobiona jest szeroką stębnówką maszynową lub ręczną, wykonaną grubym kordonkiem i ścięciem przed igłą. Górą doszty szeroki pas (szerszy do długiej spódnicy, węższy do krótszej).

Wymiary: ob. pasa = 76 cm, ob. bioder = 102 cm, dlug. = 55 cm i 70 cm. Materiału potrzeba 85 cm i 100 cm.

Rysunek jest w skali 1:10, tj. jednej kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości. Wykroj podany jest bez dodania na szwy i założenia.



LAUREACI
DNIA MIĘDZYKRAJOWEGO



Robert Charlebois (Kanada)



Thereza (Jugosławia)



Maryla Rodowicz (Polska)

LAUREACI DNIA POLSKIEGO



Friday Brown (Wlk. Bryt.)



Emilla Markowa (Bulgaria)



Lourdes Gil (Kuba)

LAUREAT DNIA PŁYTOWEGO



Manolo Escobar (Hiszpania)

Było to we wsi Skórczec, późną jesienią ub. roku. Dął porywisty wiatr, ziab przenikał do szpiku kości. Kto mógł, siedział w chałupie i wygrzewał kości przy ciepłym piecu. Zdziwił się więc jeden z mieszkańców wsi, gdy robiąc obrządki w obejściu, na pobliskim cmentarzu zauważył jakąś niewieściami postać.

— Duch to, czy inna zjawia? Przetarł oczy ręką i spojrzął raz jeszcze. Po cmentarnej alejce posuwała się kobieta. Ciężko opierała się na lasce i widać było, że z trudem walczy z silnym wiatrem. Owinąwszy się chustką usiadła wreszcie na jednym z nagrobków. Mężczyzna pomedytował nad dziwnymi upodobaniami niektórych ludzi, odwieczających cmentarze w najbardziej nieodpowiedniej ku temu porze, i zajął się własnymi sprawami.

— Jak ją wiatrzyśko przewieje, to szybko weźmie nogi za pas i podrepta do chałupy — mruknął dla usprawiedliwienia swojej obojętności.

Ale następnego dnia, gdy tylko wyszedł na podwórze, mimo woli zerknął ku cmentarzowi. Kobieta nadal siedziała na nagrobku. Wydawała się jedynie bardziej pochylona i mniej-sza niż poprzedniego dnia.

— Zasląbla, czy co? Mężczyzna szybko pobiegł na cmentarz.

Kobieta była bardzo stara, brudna, obdarta i zziębnięta. Trzęsącymi się rękami próbowała się przed nim zasłonić, jakby w obawie, że zrobi jej krzywdę. Mężczyzna podniósł starowinę i doprowadził do własnego domu. Nakarmił, ogrzał. Próbował się od niej czegoś dowiedzieć, ale gdy wysiłki spęły na niczym, odprowadził kobiety do gromadzkiej rady.

*

Ta słomą kryta chałupa pamięta z pewnością bardzo odległe czasy. Wchodząc do niej musimy schylić głowy, żeby nie uderzyć się o futrynę drzwi.

Na nasz widok babcia z cmentarza chowa się w kąt.

— Ciągłe się boi, że ją zabiorą do Domu Starców — wyjaśnia współmieszkanca chaty, sędziwa, ale jeszcze energiczna niewiasta, która następnie przekonuje staruszkę, że nie chcemy zrobić jej nic złego.

Rozmawiamy z babcią. Okazuje się, że zachowała w pamięci jedynie urywki wspomnień swojego długiego życia.

— Wywodzę się z rodziny Malinowskich. Ojciec był kowalem, chłopem na schwał, ale mnie odganiał od kuźni. Pamiętam, że mieszkaliśmy tutaj, w tej wsi.

W wyblakłych, niebieskich oczach zapalają się iskierki radości.

— Gdy miałam dwanaście lat, to kumowałam u bogatych gospodarzy. Chrześcianka nazywała się Jadwisia. Może ją znacie? A wy, czy nie jesteście moją rodziną?

PODRZUCONA
BABCIA

W Skórcu nie ma żadnych Malinowskich. W gromadzkiej radzie przewertowano wszystkie możliwe akta i papiery. Odszukano, że kiedyś żyła we wsi rodzina o tym nazwisku. Mieli oni córkę Juliannę. Gdyby tą Julianną była znaleziona babcia, to miałaby obecnie osiemdziesiąt osiem lat.

Ale czy to ona? Najstarsi mieszkańcy wsi nie znają i nie pamiętają znalezionej babci. Wszyscy zastanawiają się nad tym, jak to się stało, że ta stara i niemal niedołężna kobieta, bez grosza, bez dokumentów i w jednym przyrodziewku, znalazła się pewnego jesiennego dnia na miejscowym cmentarzu?

*

Gromadzki opiekun społeczny w Skórcu, Józef Weneda, opowiada, że w pierwszej chwili zamierzano babcię odesłać do Siedlec.

Wszystkim żal jednak było starowinki, która uparcie twierdziła, że pochodzi z ich wsi i tu chce dożyć swoich dni.

— Człowiek najlepiej czuje się między swoimi. Po babci widać, że nie miała lekkiego życia. Chcieliśmy więc, aby ta sterana kobieta chociaż ten krótki okres czasu, jaki jej jeszcze pozostał, przeżyła bez strachu i poniewierki.

Władze gromadzkie czyniły starania o odszukanie rodziny lub miejsca zamieszkania znalezionej kobiety. Gdy to się nie udało, poparły projekt zostawienia jej we wsi. Samotna kobieta Wojtyńska zgodziła się przyjąć babcię do swojej starej chaty i zaopiekować się nią.

— Przysparza mi to kłopotów, to prawda, ale za to mam się do czego odezwać i o kogo troszczyć. Nie czuję się taka samotna.

I tak oto babcia znalazła dom. Z funduszy Opieki Społecznej przyznano jej stałą zapomogę. Miejscowi ludzie też się staruszką zajęli, często przynoszą jej jedzenie lub odzież.

Babcia przyznaje, że czuje się w Skórcu jak między swoimi.

*

Skórczec to taka sama wieś, jak wiele w powiecie siedleckim i nie tylko tam. Cieszy fakt, że mieszkańcy Skórcza oraz miejscowe władze okazały się tak wrażliwe na ludzkie niedostatków, że tak ochoczo podały dłoń człowiekowi znajdującemu się w trudnych warunkach życiowych. Ze tego człowieka, wyłączonego już przecież z czynnego życia, zechciano na stałe przyjąć do wiejskiej społeczności.

Cieszy ten fakt tym bardziej iż często przecież spotykamy się z przykładami złego traktowania starych ludzi nawet przez rodzone dzieci, najbliższą rodzinę. Co tu bowiem ukrywać, babcia ze Skórcza może być co prawda osobą, która samowolnie opuściła Dom Starców i kazała się podwieźć do wsi, ale przecież nie jest wykluczone, że została ona po prostu podrzucona na cmentarz przez własną rodzinę lub ludzi, u których kiedyś pracowała i mieszkała. Tak, jak stary, beużyteczny przedmiot.

EWA KAFARSKA

Turniej Bursztynowego
Słowika

Przywykliśmy od lat narzekać na sopocki festiwal, że nieciekawym, że zapowiadani wykonawcy o międzynarodowej sławie w ostatniej chwili nie przyjeżdżają, że z festiwalowej estrady szeroką rzeką płynie okliwy sentymentalizm i smutne zawodzenia. Tymczasem dziesiąty, jubileuszowy festiwal — co tu ukrywać — zaskoczył nas. Zaskoczył właśnie ilością znanych nazwisk, które pojawiły się na estradzie, wysokim w większości poziomem wykonania, różnorodnością stylów reprezentowanych przez piosenkarzy. Zaskoczyła nas również znakomita pogoda. Przecież to fakt bez precedensu, by w Sopocie, w czasie festiwalu nie spadła ani jedna kropla deszczu! I na co tu narzekać? Chyba na pech przesładujący Marylę Rodowicz, który sprawił, że raz nie słychać było jej samej, a drugi raz gitarzystów. Na szczęście, piękna piosenka „Jadą wozy kolorowe” zwycięsko wyszła z tych opresji.

O jubileuszach jednak źle mówić nie wypada. Przejdźmy więc do pozostałych festiwalowych występów. Zaczniemy od tych, które prawdziwie uświetniły sopocką imprezę. A więc Jean Baez znakomita wykonawczyni amerykańskich ballad i pieśni ludowych. Wielka piosenkarska indywidualność i wspaniała, odważna kobieta, dla której piosenka jest orężem w walce o pokój, o położenie kresu dyskryminacji rasowej. Jean Baez jest prosta i naturalna, zarówno na estradzie jak i poza nią. Mówi o swojej sztuce, o swoich przekonaniach politycznych. Podróżuje z dziewięćmiesięcznym synem, mąż jej skazany został na więzienie za odmowę pójścia do wojska. To był jego akt protestu przeciw wojnie wietnamskiej. Jean na każdym koncercie dedykuje mu specjal-

nie skomponowaną przez siebie piosenkę. Jean Baez była w Sopocie jeden dzień. Następnego dnia czekał ją koncert w Londynie. Ale pozostała w naszej pamięci ta drobna smukła dziewczyna z nieodłączną gitarą w ręce. Świetna piosenkarka i godna najwyższego uznania kobieta.

Karel Gott z Czechosłowacji pojawił się na festiwalowej estradzie po raz drugi. Przed kilku laty tu właśnie zaczynał swoje światowe sukcesy. Dziś jest gwiazdą pierwszej wielkości, objeżdża z recitalami całą Europę, występuje w Ameryce. Ale sam przyznaje, że kariera jego zaczęła się właśnie w Operze Leśnej, gdy zdobywając serca publiczności śpiewał piosenkę o kocie Teofilu. Teraz Gott przyjechał do Sopotu z własnym zespołem towarzyszącym. Jego krótki recital był prawdziwym pokazem piosenkarskiej wirtuozerii.

Nie sposób wymienić wszystkich, bo przecież w turniejowych szrankach występowali jeszcze Ewa Demarczyk, Donald Lautrec, Muslim Magomajew i tyle innych piosenkarek i piosenkarzy. Widzieliśmy ich w telewizyjnych transmisjach.

Najlepiej reklamowanymi piosenkarzami byli Hiszpanie. Niemała w tym zasługa ulubienicy publiczności Conchity Bautista, która tym razem zasiadała w dostojnym jury. Gdziekolwiek pojawiał się las rąk ze zdjęciami gotowymi do podpisu, wiadomo było, że gdzieś tam w środku zwartego tłumu jest właśnie urodziwa Hiszpanka. Hiszpanie rozdali dziesiątki ogromnych prospektów reklamowych, setki zdjęć swoich reprezentantów, płyt z nagraniami, ściągali uwagę telewizji, fotoreporterów i oczywiście publiczności.

Festiwalowe małżeństwa. Jak pamiętamy, po wyjaśnieniach konferansjerów, publiczność zaczęła pojawiać się drobna, czarnowłosa dziewczyna. Żoną triumfatora konkursu międzynarodowego Roberta Charleboisa obserwowaliśmy wcześniej na próbach. Przychodziła zawsze z mężem ubrana w beżowe poncho obszyte białym futerkiem, siadała na wi-Mufka była już oblegana przez łowców autografów. Nie pomagały tłumaczenia, że ona nie śpiewa, że od

autografów to m...

szą popularność... precedensu, zm...

estrady. Drugim festi...

wianka Thereza... w Dniu Płyto...

większych sukces... szego występu...

dla w udziale... przez fotorepor... rek w pięknej... we wszystkie... i zapas pokar... ścić Polskę. The...

Festiwal był r... Piękne wieczor... czerń i biel) w... przed południem... spodnie, ale nie... barwne w jasny... się również d... niewiele mied... Uczestnicy fest... I tak przedsta... stawała się z... ła na grze w k... dzila, że nie ma... liła się jednak... Oprócz autogr... warem był w... we, wyproduk... w dniu rozpocz... fabrycznego s... „Nakład tore... przed sklepem... dzi liczący... Minął dziesią... sztywnego St... akordem wszy... zepożegnany... Opustoszały p... czenia w roku...

Zdarza się, że człowiek porządny, a małego bzka ma. Bzik (hobby, jak mówi moja Hanka) może być szlachetny: ktoś rzeźbi w drzewie, albo po prostu czyta książki. Może być też pożyteczny. Żeby daleko przykłady nie szukać: moja teściowa nikomu nie ustąpi w hodowaniu najpiękniejszych kwiatów we wsi. Zdarza się i bzik nieszkodliwy. Co komu przeszkadza, że Jasia Kowalikówna w wolnej chwili wkleja te swoje pocztówki do zeszytów? Zdarzają się też bzik złe i głupie, ale na mój rozum więcej tych pożytecznych i dobrych. Tyle, że dwa nawet dobre bzik sąsiadować ze sobą nie powinny, bo nieszczęście z tego gotowe.

Wszystko przez hobby

Jest u nas we wsi gospodarz Nepomucen. Rolnik z niego zawołany, na cały powiat sławny. Jest też hodowczyni doskonała, Pelagia. Nieba by tej swojej gadzinie przychyliła. Kłopot na tym polega, że Nepomucenowa stodoła na dach domu Pelagii patrzy. Jednym słowem: sąsiedzi. Nepomucen ledwo z pola zebrał, zaraz posiał poplonny. Trzy razy na dzień chodził oglądać, jak mu tam rośnie, bo ziarno było jakieś specjalne. Z kółka je dostał, żeby wypróbować: uda się na naszej ziemi, czy nie? Ledwo te ziarenka zaczęły kielkować, kiedy na

to pole wybiegły ukochane kury Pelagii. Nepomucen kury zegnał, Pelagię skrzyżował.

— Co to, kura nie stworzenie boże, nie może pochodzić sobie po roli? — obruszyła się Pelagia, ale dziurę w płocie starym koszem zastawiła.

Drugiego dnia Nepomucen przyszedł na pole tuż po śniadaniu i mało trupem nie padł. Znow od kur biało. Inną dziurę widział sobie znalazły.

Krzyknął przez płot do Pelagii: — Jak się która kwoka pokazuje, struj! I co więcej groźby dotrzywał. Następnego dnia rozsypał zatrutą pszenicę. Napis

przy tym wystawił, jak się patrzy, wołami wypisał: TRUCIZNA! Ale kury Pelagii, wiadomo, analfabetyki, do szkoły nie chodziły i czytać nie umieją.

Tego, co się potem działo, nawet opowiedzieć nie potrafię.

— Kury moje wytrud — płakała Pelagia, bo straciła sześć pięknych niosek.

— Na swojej ziemi mam prawo! — krzyczał Nepomucen.

Nawet do gminy chodził, żeby ich rozsądono. Według mnie miał Nepomucen swoje mocne racje. Teraz Pelagia nie ma innego wyboru, tylko postawić płot wysoki i solidny. Nauka z tego taka: ze swoimi bzikami nie wchodzi sąsiadowi w paradę.

MARIANNA

Pochwała łazienki

Zainteresowanie łaźniami, które można wybudować tanim kosztem przy własnej zagrodzie, nie słabnie. W dalszym ciągu otrzymujemy listy od Czytelniczek i Czytelników z prośbą o poradę, szczegóły budowy, wskazówki. Ci, którzy kiedyś korzystali z dobrodziejstw parówki lub już ją posiadają, nadsyłają plany ze szczegółowymi opisami. Za wszystkie listy serdecznie dziękujemy.

Okazuje się, że łaźnia zyskuje na wsi coraz więcej zwolenników; wiele jednak gospodyń i gospodarzy wolało by mieć we własnym domu łaźienkę z gorącą i zimną wodą.

„Mycie się w miednicy, czy nawet kąpiel w balii raz na jakiś czas nie wystarcza dla utrzymania higieny osobistej, zaś czystość to zdrowie — pisze Józef P. ze wsi Wojnowice w pow. czernickim. — Najtrudniej na wsi o ciepłą wodę. Trzeba ją gotować na kominie. Można jednak i inaczej. Wystarczy zamontować w piecu kuchennym „podkowy” lub kilka

skręconych rurek i doprowadzić do nich wodę ze zbiornika zawieszzonego nad kuchnią. Z tego zbiornika poprowadzić wodę inną rurką do wanny lub jeśli jej nie można dostać (co często się zdarza), to do pomieszczenia z wybetonowaną podłogą i odpowiednim spadem na ściekanie. Takie urządzenie każdy może zrobić (oprócz zbiornika) we własnym zakresie. Pod kominem zawsze się pali, można więc mieć ciepłą wodę w domu od rana do wieczora”.

ŁAZIENKA... W CHLEWIE

Janina Wiktor ze Słowic pisze, że od dawna marzyła o własnej łaźience. Jej marzenie wreszcie się spełniło. Pomieszczenie na łaźienkę wygospodarowano z chlewa przylegającego do kuchni. Mąż wybił drzwi z mieszkania, wykroił okno, zabetonował podłogę. Chlew przeniesiono do budyńki gospodarczej. Największy kłopot był z nabyciem wanny. Nasza Czytelniczka znalazła ją wreszcie w składnicy złomu. Kupiła starą, za grosze. Wymalowała ją białą emalią i wygląda jak nowa. Na razie wodę do kąpieli pani Janina grzeje w baniaku do bielizny, ale mąż wspólnie z wiejskim kowalem myśli już o skonstruowaniu boilera nad kuchnią. W łaźience ustawiono również pralkę i tutaj pani Janina urządza pranie, które dawniej musiała robić w kuchni.

DLA CHCĄCEGO NIC TRUDNEGO

Tadeusz B. z pow. żywieckiego opisał nam, jak gospodarczym sposobem przeprowadził wodę do domu i urządził łaźienkę. Oboje z żoną mieszkają na wsi w terenach górskich i nieopodal ich zagrody przepływa źródło. Czytelnik obliczył, że jeśli wykorzysta naturalny spadek źródła, woda doprowadzona do zagrody będzie wypływała pod ciśnieniem jednej atmosfery i obejdzie

się bez dodatkowego silnika do jej pompowania.

Kopanie rowu nastarczyło wiele wysiłku. Pan Tadeusz i jego żona drążyli ten rów w pocie czoła w skale i kamieniach.

„Chcę i upór zawsze zrobią swoje — pisze Czytelnik. — Dobrze się narahowaliśmy, ale po pewnym czasie woda trysnęła w kuchennym zlewomywaku, a także w kranach w obórce i stajni. Nie posiadaliśmy się z dumy. Byliśmy pierwszymi gospodarzami we wsi, którzy mieli u siebie bieżącą wodę. Za nami poszli inni. Dziel bieżąca woda nie jest już w naszej wsi nowością. Spośród blisko 500 zagród, już 80 procent korzysta z wody źródlanej doprowadzonej do kranów”.

Następnie Tadeusz B. pomyślał o ciepłej wodzie. Boiler zbudował sam z blachy otrzymanej za pośrednictwem swojego zakładu pracy. Gdy w mieszkaniu była już bieżąca ciepła i zimna woda, nadszedł czas na urządzenie łaźienki. Starą wannę, przeznaczoną na złom, nasz Czytelnik otrzymał znowu za pośrednictwem swojego zakładu. Powstało jednak pytanie, gdzie ją ustawić?

„Do kuchni przylega pokój o wymiarach 5 x 4,5 m — pisze Tadeusz B. — Ująłem z niego jeden metr na całej długości, postawiłem ścianę na grubość jednej cegły i teraz w tym pomieszczeniu mamy prysznic i łaźienkę. Tu także stoi pralka elektryczna. W kuchni jest zlewomywak z ciepłą wodą. Mam dom, jakbyśmy mieszkali w mieście”.

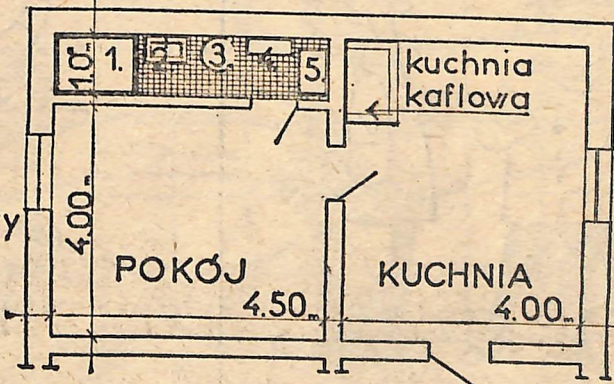
List Tadeusza B. dowodzi, jak wiele może zdziałać pomysłowość i inicjatywa, poparte własną pracą. Dobry przykład działa na innych. Bieżącą wodę, doprowadzoną gospodarczym systemem, wkrótce będą mieli wszyscy mieszkańcy wsi, w której mieszka nasz Czytelnik. O łaźience we własnym domu, na wzór tej, jaką urządzili sobie pan Tadeusz i jego żona, myśli bowiem coraz więcej gospodarzy.

Zamieszczamy plan łaźienki i urządzeń pomocniczych, nadesłany nam przez Tadeusza B. z pow. żywieckiego.

ANNA KORNACKA

ŁAZIENKA

1. prysznic
2. umywalnia
3. pralka
4. półka na buty
5. boiler



Rys. A. Piekarski

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

MARRENÉ-MORZKOWSKA WALERIA (1832—1903). Córka generała napoleońskiego Jana Mallet, który w 1813 r. osiadł w Warszawie, zmienił nazwisko na Malletski i ożenił się z Polką, Adelą Krasińską. Waleria poślubiła młodego poetę Michała Morzkowskiego. Owdowiawszy wyszła powtórnie za mąż i znana jest pod nazwiskiem Marrené. W jej warszawskim mieszkaniu odbywały się interesujące spotkania pisarzy i artystów, utrzymywała bowiem żywe kontakty z postępową inteligencją stolicy. Sama rozpoczęła twórczość literacką od przekładów powieści francuskich. Później pisywała słabe romanse. Znacznie większą wartość przedstawiały jej artykuły, drukowane w prasie warszawskiej, dotyczące głównie sprawy wykształcenia i samodzielnosci kobiet. Eliza Orzeszkowa pisała o pani Walerii: „Ma śliczne oczy, pełne ognia i rozumu... Wykształcona jest szeroko, więcej szeroko niż gruntownie... Sposób myślenia pozytywistyczny, wolny od przesądów”. Z odrobiną złośliwości dodawała, że jedną z cech pani Marrené jest także „głębokie, żarliwe, nigdy nie chwijące się uwielbienie dla własnych prac autorskich”. Ale i pani Walerii nie brakowało ciętego dowcipu i złośliwości, zwłaszcza pod adresem przeciwników równouprawnienia kobiet. Najlepsze jej prace to: „Kobieta czasów obecnych” (1903) i „Cyganeria warszawska” oraz liczne szkice literackie. Redagowała także czasopismo dla kobiet „Moda” a w 1836 r. przejęła po Marii Konopnickiej redakcję „Świtu”.

MARUSARZÓWNA HELENA (1918—1941). Pochodziła ze znanej rodziny zakopiańskich narciarzy. Brat jej Stanisław to najznakomitszy polski skoczek, wicemistrz świata w 1938 r. Helena mając 20 lat była już siedmiokrotną mistrzynią Polski w konkurencjach alpejskich. Ostatni wielki sukces osiągnęła tuż przed wybuchem wojny, na międzynarodowych zawodach narciarskich w Feldbergu. Jesienią 1939 r. powstają na Podhalu pierwsze ogniska ruchu oporu. Do pracy konspiracyjnej zgłasza się wielu sportowców, wśród nich także Staszek i Helena Marusarzowie. Młoda mistrzyni zostaje kurierką podziemia na trasie Zakopane—Budapeszt. Przenosi tajne meldunki, przeprowadza na słowacką stronę żołnierzy spieszących do polskich oddziałów we Francji, a także ludzi, którym grozi aresztowanie. Niebawem gestapo zakopiańskie zaczyna ją śledzić. Helena przebywa jakiś czas na Węgrzech, ale nie może znieść bezczynności. Wracą na dawną trasę. Wiosną 1940 r. zostaje schwyta w Słowacji wraz z kilkoma innymi kurierami. Przesłuchiwana i torturowana przez gestapo w Muszynie, Nowym Sączu i Zakopanem, nie wydała nikogo. Po śledztwie trwającym rok zostaje przewieziona do Tarnowa i tam rozstrzelana. W 1940 r. gestapo zakopiańskie aresztowało również Bronisława Czecha, słynnego narciarza-olimpijczyka; zginął w Oświęcimiu. Po wojnie dla uczczenia pamięci bohaterskich narciarzy, zamordowanych przez hitlerowców, odbywają się co roku w Zakopanem zawody o Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny.



PAR

(61)

ST.

W nas i na świecie

(Dalszy ciąg ze str. 3)

Oświata i kultura w centrum uwagi ZMW

Poważne zadania stoją w nowym roku szkolnym przed młodzieżą zrzeszoną w Związku Młodzieży Wiejskiej. Organizacja liczy w tej chwili ponad 1.300 tys. członków, z czego 157 tysięcy działa w kołach szkolnych: przy ZSR, w technikach rolniczych i technikach ekonomicznych CRS „Samopomoc Chłopska”. Największą grupę stanowią uczniowie SPR: 41 tysięcy członków ZMW.

Szkolne koła Związku realizują cztery podstawowe kierunki działania: ● kształcenie polityczne i ideowo-wychowawcze ● kształtowanie rzetelnego stosunku do nauki oraz rozwijanie zainteresowań naukowych ● przygotowanie młodzieży do pracy zawodowej i działalności społecznej w środowisku wiejskim ● wyrabianie nawyków kulturalnego spędzania czasu i aktywnego udziału w życiu społeczności wiejskiej.

Niepokojący jest jednak fakt malejącej popularności wśród młodzieży wiejskiej nauki na wyższych uczelniach. Ze szkół średnich, zlokalizowanych na wsiach lub w małych miastach, jedynie 30 proc. uczniów ubiega się o przyjęcie na studia, podczas gdy w dużych miastach liczba ta przekracza 80 proc. Dlatego tak dużą wagę przykładają się w ZMW do podnoszenia ogólnego poziomu wiedzy młodzieży wiejskiej i umożliwienia jej równego startu zarówno do szkół średnich, jak i wyższych. W bieżącym roku szkolnym kontynuowane więc będą akcje: „drzwi otwarte do szkół średnich”, kontakty ze studenckimi kołami ZMW oraz spotkania maturzystów z przedstawicielami wyższych uczelni.

Celem ZMW jest, aby każdy młody człowiek na wsi legitymował się odpowiednim przygotowaniem do zawodu rolnika. W tym procesie stałego podnoszenia wiedzy zawodowej

i ogólnej, szkolne organizacje Związku stanowią bardzo ważne ogniwo.

ZMW nie poprzestaje jednak na pracy wśród młodzieży naszego kraju. Ostatnio właśnie z inicjatywy Związku w Rozalinie koło Warszawy obradowało seminarium polsko-skandynawskie, poświęcone problemom upowszechniania oświaty rolniczej i adaptacji społeczno-zawodowej młodzieży pracującej w rolnictwie. W sześciodniowych obradach uczestniczyli młodzi rolnicy i działacze ZMW, a także działacze związków młodzieży Centrum z Finlandii, Norwegii i Szwecji oraz Związku Młodych Farmerów z Danii. Pięknym akcentem kończącym przyjacielskie spotkanie był udział uczestników seminarium w Centralnych Dożynkach w Warszawie.

Problemy bliskowschodnie

Delegat Izraela Tekoah dotychczas nie powrócił do Nowego Jorku. Jak już informowaliśmy, nieoczekiwanie przerwał on rozmowy z ambasadorem Jarringiem i wyjechał do Tel Awiwu po nowe instrukcje od swojego rządu. Posiedzenie rządu Goldy Meir odbyło się, ale jego decyzje nie zostały jeszcze ujawnione.

W ONZ panuje poważny niepokój o losy misji Jarringa. Niepokój to tym bardziej uzasadniony, że w ostatnich dniach Stany Zjednoczone poparły oskarżenia swego podopiecznego wobec Zjednoczonej Republiki Arabskiej i kontynuują dostawy broni do Izraela.

Król Jordanii Husajn wygłosił przemówienie do narodu, poświęcone aktualnej sytuacji w stolicy kraju Ammanie. Monarcha jordański oświadczył, że gabinet otrzymał pełnię władzy dla przywrócenia porządku i zaapelował do komandosów o położenie kresu bratobójczym walkom. Rząd jordański ma nawiązać kontakt z Komitetem Centralnym Organizacji Wyzwolenia Palestyny.

Właśnie ta organizacja wystąpiła z inicjatywą zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Rady Ligi Arabskiej. Poparcie dla tej inicjatywy wyraziła Zjednoczona Republika Arabska.

Posiedzenie Rady rozpocznie się 5 września.

*

Sytuacja na Bliskim Wschodzie jest w dalszym ciągu napięta. Mimo to sekretarz generalny ONZ U Thant, po powrocie z podróży po kilku krajach Europy oświadczył, iż nadal przekonany jest o możliwości pokojowego uregulowania konfliktu.

Polityka skazana na fiasko

Nixonowska doktryna wykorzystania narodów Indochin do walki bratobójczej, pchnięcia Azjatów do walki przeciw Azjatom, ponosi już pierwsze klęski i niewątpliwie skazana jest na całkowite fiasko — stwierdził premier DRW Pham Van Dong w wywiadzie dla polskiej prasy z okazji ćwierćwiecza Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Ostatnie doniesienia z Półwyspu Indochińskiego w całej rozciągłości potwierdzają te słowa. Oto w Wietnamie Południowym partyzanci rozpoczęli nową — największą od 4 miesięcy — ofensywę przeciwko reżimowi sajgońskiemu i amerykańskiemu interwentom.

W Sajgonie studenci uniwersytetu zorganizowali demonstrację przeciw przymusowemu wcielaniu młodzieży do wojska. Z południowowietnamskiego więzienia w pobliżu wybrzeży Kambodży zbiegło 40 jeńców wojennych.

Indochińska polityka Stanów Zjednoczonych wywołuje coraz ostrzejszy protest w społeczeństwie amerykańskim. Przed kilkoma dniami grupa senatorów zgłosiła projekt uchwały o zakończeniu wojny. Projekt, jak zresztą można było przewidzieć, nie przeszedł, ale sam fakt wystąpienia z takim dokumentem na forum senatu USA ma jednoznaczny wymowę.

W skrócie

● Z oficjalną wizytą przebywał w Polsce premier królestwa Afganistanu Noor Ahmad Etamadi, któremu towarzyszyła maizonka, pani Alia Etamadi. Sześć rządów zaprzyjaźnionego z nami kraju przyjęty został przez Władysława Gomułkę, Mariannę Spychalską i Józefa Cyrankiewicza.

● W toku wiedeńskich obrad XIII Kongresu Światowej Federacji byłych Komбатantów (FMAC), doc. dr Aleksander Hulka, generalny sekretarz Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem, odznaczony został światową nagrodą za szczególne wyniki w zakresie rozwoju rehabilitacji inwalidzkiej.

● Na trop niezwyklej afery wpadli dziennikarze gdańskiego „Głosu Wybrzeża”. Wykryli mianowicie, że pracownicy sopockich PZZ, chcąc ukryć ich zdaniem nadmierną „superałę” pszenicy, zatopili w Motławie kilkadziesiąt ton ziarna! Śledztwo w sprawie nieprawdopodobnego przestępstwa w toku.



13. IX — 19. IX

NIEDZIELA: 8,30 — „Nowoczesność w domu i zagrodzie”; 8,50 — „Przypomnamy, radzimy”; 9,00 — „Cztery Pancerni i pies”; 10,30 — „Gra orkiestra TV Katowice”; 10,50 — film fab. „Fajernica Wilhelma Stornza”; 12,55 — „Przemiany”; 13,25 — „Wielka Gra”; 14,45 Estrada Literacka — Święta miłości Kochanej Ojczyzny; 16,00 — Trans. międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych Polska — Wielka Brytania; 18,05 — Koncert przyjaźni — trans. z zakończenia Festiwalu Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej w Łądku Zdroju; 20,05 — Zapraszamy na pół czarnej; 21,00 — „Urodzony pod zią gwiazdą”, film fab.; 22,25 — Magazyna sportowy.

PONIEDZIAŁEK: Politechnika TV — kurs przygotowawczy 14,25 i 22,35 Fizyka; 15,00 i 23,10 — Fizyka; 16,50 — Dla dzieci: Zwyczajnie — film ser. „Przygody dawnego psa Huckleberry”; 17,40 — Echo stadionu; 18,00 — „Trzy próżności” — film dokum. czeski; 18,15 — Kino Filmów Anonimowych; 18,45 — „Eureka”; 20,00 — „Spawa Krystyna Jamroz” — film TVP; 20,20 — Teatr TV: „Poletko nad jeziorem” — Józefa Lenarta (wznowienie); 21,45 — „Kolos na redzie” — reportaż.

WTOREK: 8,15 — „Pożegnania” — film fab. polski; 10,00 — Dla szkół (kl. IV) — Warszawa dawniej i dziś; 10,55 — Dla szkół (kl. III lic.) — Język polski; 12,45 — „Przysposobienie rolnicze”; 13,55 — „Przysposobienie rolnicze”; 16,50 — Próba syntetyz: o pracy doktorskiej A. Karpínskiego; 17,05 — Telewizyjny Ekran Młodych; 19,00 — Szkice do portretu — Tadeusz Kaniski; 20,05 — Pożegnania — film fab. pol.; 21,45 — Refleksje.

ŚRODA: 9,00 Dla szkół (kl. VIII) — Historia; 10,00 — Kolumbowie — „Zegnaj Baśka” (odc. II); 11,55 — Dla szkół (kl. VI) — Fizyka; 12,45 z cyklu: Wybieramy zawod; 13,15 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy; 14,25 i 23,00 Matematyka; 15,00 i 23,35 Matematyka; 16,50 — Dla dzieci „Pan Półka i spółka”; 17,55 — sprawdzianie z meczu piłki nożnej Ruch (Chorzów) — AC Fiorentina; 20,45 — Kolumbowie, film TVP — „Zegnaj Baśka” odc. II; 21,45 — „Światowid”; 22,15 — film rozrywkowy.

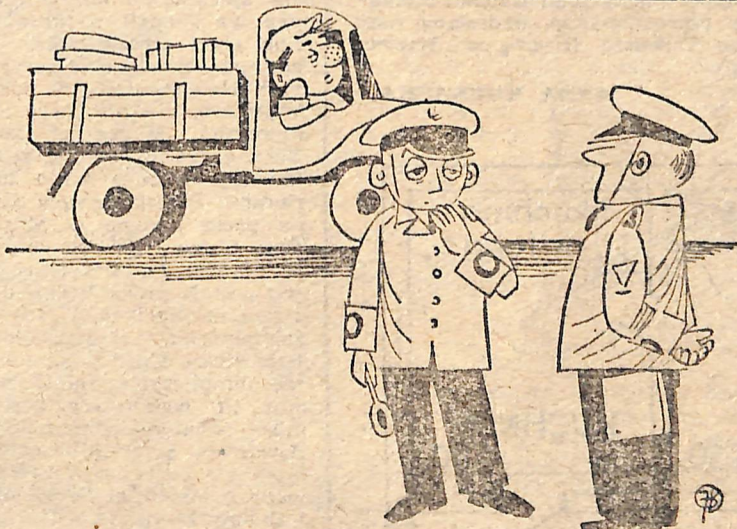
CZWARTEK: 8,15 — Matematyka w szkole; 9,55 — Dla szkół (kl. I lic.) — język polski; 16,50 — Ekran z bratem; 17,55 — programy lokalne; 18,10 — „Giełda Piosenki”; 18,40 — Jesień 70 — pr. publ. z targów jesiennych; 20,05 — Kino Interesujących Filmów — „Kto zabił” — film fab. franc. 21,50 — „Polska zza siódmej miedzy — reportaż filmowy.

PIĄTEK: 10,55 — Dla szkół (kl. VII) — Wychowanie obywatelskie; 11,30 — „Synowie magnata” — film fab. węg. (cz. I) Politechnika TV — Kurs przygotowawczy — 14,25 i 22,50 — Matematyka; 15,00 i 23,25 — Matematyka; 16,50 Dla młodych widzów: — Zrob to sam, „TV i Ty”; 17,50 — pr. lok.; 18,05 — „Nie tylko dla pań”; 18,45 — Wszelchnia TV z cyklu „Nasi Uczni” — pr. dr. Wł. Zonn; 20,00 — Recital piosenkowski; 20,30 — Kraj — mag. społeczno-polityczny.

SOBOTA: 10,00 „Synowie magnata” — film fab. węg. (cz. II); 11,55 — Dla szkół (kl. VIII) — wychowanie obywatelskie; 12,45 — Dla szkół (kl. VIII) — geografia; 14,25 — Telewizyjny Kurs Rolniczy; 15,00 — „Wychowanie fizyczne naszych dzieci”; 16,50 — „Chłopczy z fantazją” — film fab. radz. dla dzieci; 17,50 — „Spotkania z przyrodą”; 18,25 — Tele-Echo; 19,00 — Finał drużynowych mistrzostw świata na żużlu (Wembley); 21,00 — Monitor; 21,40 — „Synowie magnata” film fab. węg. (cz. III); 23,05 — Warszawska jesień — koncert inauguracyjny — transm. z Filharmonii Narodowej w Warszawie.

Numer oddano do druku 4.IX.1970 r. godz. 16.

N A W E S O Ł O



Jeszcze kilku takich mi chuchnie i sam będę musiał pójść na odwykówkę.



Bez słów



Rys. Janusz Królikowski

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wymieniamy doświadczenia

Urszula M. z Lubiąża pisze: „Podaję mój przepis kiszenia ogórków w butelkach. Wypraktykowałam go wielokrotnie i zapewniam, że jest niezawodny. Zielone ogórki obrać i pokrajać w cienkie paski. Ułożyć w butelkach, dodać kopru, czosnku, soli i zalać nie przegotowaną, zimną wodą. Zatkać korkiem i zalakować lub zalać świecą. Wynieść do ciemnego pomieszczenia. Tak zakiszone ogórki nadają się do gotowania zup lub na surówkę”

Zofia M. z Torunia radzi Czytelnikom, by stosowali wypróbowany przez nią sposób na pękające paznokcie: moczyć je codziennie przez 15 minut w ciepłej oliwie. **Stała Czytelniczka**, dziękując nam za wiele cennych rad, z których często korzysta, przysyła swoją. Do kota, w którym Czytelniczka gotuje weki, mąż dorobił jej

wkładkę z przyciętych drewnienek. Z wierzchu przybił na nie parę deseczek, dopasowanych do dna kociołka. Bardzo to ułatwia pracę.

Helena F. z Żołynia kupiła ładny wazon, ale okazało się, iż przecieka. Wobec czego na dno wazonu dała warstwę gipsu; gdy wysechł, polakierowała go bezbarwnym lakierem. Teraz wazon już nie przepuszcza wody.

Helena z Grzybie pisze: „Tyle się pisze, żeby schudnąć, lecz o tym jak przytyć, bardzo mało. Dwa lata temu ważyłam 43 kg przy wzroście 1.63 m. Chociaż jestem w niezłych warunkach material-



nych, nic mi nie smakowało, na nic nie miałam apetytu. Mój chudzielczy wygląd odstraszał otoczenie. Aż wreszcie zaczęłam codziennie rano, na czczo, pić szklankę dziurawca z łyżeczką miodu i dość szybko nabrałam wspaniałego apetytu. Po roku przybyło mi 10 kg, obecnie ważę 62 kg. Odmłodziłam o co najmniej 15 lat, a jestem po pięćdziesiątce”

Ziołolecznictwo poleca dziurawiec na apetyt i na wiele innych niedomagań. Herbatka z dziurawca działa regenerująco na czynności gruczołów wewnętrznych, wpływa korzystnie na przemianę materii, lecz także niedomaganie układu nerwowego. Poza tym ma działanie przeciwbiegunkowe i przeciwkrwotoczne. Leczy również zaburzenia czynnościowe wątroby i dróg żółciowych. Na herbatkę bierze się całe ziele dziurawca (3-4 dkg na szklankę wody). Zbiera się ziele w czasie, gdy kwitną jego żółte kwiatki. Można suszyć w pęczkach lub drobno posiekane.

O tepieniu pluskwów pisaliśmy niedawno.

Dziękujemy i przesyłamy nagrody.



POTRAWY Z WARZYW

Kalafiorzy z pieczarkami pod beszamelem

1,5 kg kalafiorów ugotować we wrzącej, osolonej i osłodzonej wodzie na pół miękko (około 15 minut). 25 dkg pieczarek (hodowlanych lub polnych) starannie oczyścić, odciąć trzonki, opłukać, odsączyć i pokrajać na połówki lub ćwiartki. Osolić i od razu smażyć na silnie rozgrzanym tłuszczu, np. na łyżce margaryny.

Przyrządzić gęsty sos beszamelowy, czyli na łyżce margaryny rozgrzanej z łyżką mąki i rozprowdzonej 1,5-2 szklankami zimnego mleka, sprządzić sos dodając 1-2 żółtka (najlepiej rozbite trzepaczką w osobnym naczyniu). Do sosu dodać 2-3 łyżki tartego ostrego żółtego sera i kto lubi, odrobinę gałki muszkatowej.

Część sosu wylać na dno naczynia (kamionki, szkła, rondla), włożyć warstwę kalafiorów, podzielonych na różyczki; na to pieczarki, reszta sosu, obsypanego łyżką tartej bułeczki oraz kilka wiórków masła dla zapachu. Zapiekać około 15 minut w dobrze nagrzanym piekarniku. Podawać w naczyniu, w którym się zapiekało. Podać też ziemniaki lub jeśli danie to przeznaczamy na gorącą kolację, dodać pieczywo. Do tego salata lub inna surówka.

Kalarepa nadziewana lub kabacek

O tej porze roku kalarepka jest już starsza, o średnicy 5-8 cm albo młoda, popionowa. Trzeba ją starannie obrać, umyć, opłukać, ściąć wierzchy i wydrążyć środki. 3 filiżanki ugotowanego ryżu (z 1 filiżanki suchego) wymieszać z 15 dkg uduszonych, surowych grzybów lub z resztkami gotowanego albo pieczonego mięsa, drobno posiekanego oraz, z posiekaną, przesmażoną cebulą, z solą i pieprzem do smaku. Tym farszem napełnić kalarepki. Podana tu proporcja farszu wystarcza na 15 kalarepek lub 1 kabacek. Jarzynę ułożyć w rondlu, podlać niewielką ilością lekko osolonej wody, dodać posiekane wydrążone środki, płaską łyżkę tłuszczu i dusić pod przykryciem na wolnym ogniu, aż będzie miękka. Gotową włożyć na ogrzany półmisek, zaś do sosu dodać około 1 szklanki śmietany, wymieszanej z łyżką mąki. Zamieszać i raz zagotować. Wsypać posiekany koperkę, dodać kostkę bulionową i jeśli trzeba, dosolić do smaku. Połać tym sosem jarzynę. Podawać z ziemniakami, posypanymi koperkiem.

Budyń z kapusty

Główkę kapusty cukrowej (około 1,25 kg) oczyścić, pokrajać na części, zalać niewielką ilością osolonego wrzątku i ugotować na pół miękko. Odcedzić, odsączyć (najlepiej wodę mocno wycisnąć) i przepuścić przez maszynkę razem z 8 dkg czerstwej bułki, namoczonej w mleku i dobrze odcisniętej, oraz z przysmażoną na tłuszczu, posiekaną cebulą. Łyżkę margaryny utrzeć z 3-4 żółtkami, dodając je po kolei. Wymieszać ze zmieloną masą, łyżką tartej bułki, solą i pieprzem do smaku. Można też dodać odrobinę tartej gałki muszkatowej. Na koniec wymieszać delikatnie z pianą, ubitą z 3-4 białek. Masę włożyć do starannie natłuszczonej i obsypanej tartą bułeczką formy budyniowej (wreszcie są w handlu!) lub do innego, szczególnie zamykanego garnka. Masę nakłada się do 3/4 wysokości formy lub garnka. Formę zamknąć, garnek szczelnie przykryć i włożyć do dużego garnka z wrzącą wodą. Gotować 45 do 60 minut. Następnie wyjąć z formy i połać masłem z tartą bułeczką. Danie bardzo smaczne, lekkie, dietetyczne.

Napój kiubowy

Z przepisów nadesłanych na nasz konkurs.

Inż. Marian J. z Częstochowy proponuje:

Dwa napoje kefirowe. 1) 3/4 l kefiru rozmieszać z 1/4 l soku z marchwi. 2) 3/4 l kefiru rozmieszać z 1/4 soku z buraków. Do każdego z tych napoi dodać do smaku cukru i soku z cytryny.

Wiesława K. z Jabłonny proponuje:

Napój z kiszzonej kapusty. Pół litra soku z kiszzonej kapusty wymieszać z połową szklanki przegotowanej wody, solą, pieprzem, cukrem do



smaku i łyżką przecieru pomidorowego oraz utartą na tarce cebulą.

Nowinki

Ziemniako-pomidory. Uczeń szwedzki z zakładów Botaniki Fizjologicznej w Uppsali zadziwiał świat wynikami swoich przedziwnych krzyżówek roślinnych. Stosując tak zwane sterowanie genetyczne wyhodowali krzyżówkę kukurydzy i pszenicy, zaś ostatnio pomidora i ziemniaka. Na razie na skale laboratoryjną, ale uczeni twierdzą, że... to tylko kwestia czasu.

Z serwatki. W Mołdawii opracowano technologię nowego napoju dla dzieci: klawuje się serwatkę, następnie słodzi i miesza z sokiem marchwi. Napój jest nie tylko zdrowy, ale doskonały, toteż dzieci piją go bardzo chętnie.

Góra len! Na jednym z ostatnich posiedzeń ministrów rolnictwa z EWG postanowiono wzmóc produkcję lnu. Dlaczego? Bo włókna syntetyczne już się ludzom znudziły, natomiast len z dodatkiem tych włókien odznacza

się największą trwałością, odpornością na kurczenie, może być non iron, przy tym przewiewny i ślicznie kolorowy. W związku ze wzmożonym popytem na len postanowiono, iż rolnicy uprawiający tę roślinę będą otrzymywać premie.

Kuchnia przyszłości. Włoski architekt Luigo Golani skonstruował przedziwną kuchnię. Ma ona kształt kuli w środku której siedzi sobie wygodnie pani domu w otoczeniu różnych urządzeń, które za pociśnięciem guzika same działają. Wprawdzie w tej kuchni przewiduje się kuchenkę elektryczną np. do smażenia jaj na patelni, ale główną rolę gra kuchnia ultrakrótkofalowa, z której w ciągu paru minut otrzymuje się gotowe potrawy. Przyrządza się je przede wszystkim z produktów odpowiednio przygotowanych i mrożonych. Zaopatrzenie w produkty odbywa się... pocztą pneumatyczną na zamówienie telefoniczne. Czyli, że po telefonie produkty z magazynów wpadają wprost pod rękę gospodyni. W tej kuchni przyszłości są ekrany telewizyjne, dzięki którym pani domu może porozumiewać się z domownikami, znajdujący-

mi się w innych pokojach. Naczynia zmywane są naturalnie także przez automaty. Autor pomysłu zapewnia, że w jego kuchni przyrządzaniu posiłków będzie prawdziwą przyjemnością.

Kuchnia projektu Golaniego wydaje się bajką. Al przecież kiedyś o telewizji również myślało się, jak o pięknej bajeczce...

TV — Nie tylko dla pań

Ostatnio w telewizyjnym magazynie „Opinia” podawała następujące przepisy:

Surówka z białej kapusty i ogórków. Pół kilograma oczyszczonej białej kapusty poszatkować, osolić i zostawić pod przykryciem na 15 minut. 2 ogórki umyć, obrać, pokroić w zapalke. Tak samo pokrajać 1 cebulę. Wszystko razem wymieszać, posypać posiekanym koperkiem i zalać pół szklanką majonezu.

Kapusta zaprawiana śmietaną. 1 kg białej kapusty i 1 cebulę oczyścić, szatkować, ugotować do miękkości w małej ilości wrzącej wody. Wodę odparować. Z łyżki tłuszczu i łyżki mąki przyrządzić zasmażkę, rozprowadzając ją szklanką śmietany. Wymieszać z kapustą, doprawić do smaku solą, cukrem i kwaskiem.

Krokieciki z kapusty. 1 kg kapusty podzielić na ćwiartki i obgotować we wrzącej, osolonej wodzie. Miękką odcedzić i odcisnąć. Zimną posiekać, przepuścić przez maszynkę razem z 1 bułką, namoczoną w mleku i odcisniętą. Do masy dodać 2 jajka, pół szklanki tartej bułki, 1 cebulę posiekaną i przesmażoną na tłuszczu oraz przyprawy, jak sól i pieprz. Masę wymieszać, formować krokieciki i smażyć na gorącym tłuszczu. Podawać gorące.

POMIDOROWE SKARBY

Wera K. pyta: „Co jest w pomidorach, że są uważane za takie zdrowe?”

Pisaliśmy wielokrotnie, ale chętnie przypominamy: pomidory zawierają dużo wit. C. Jeden spory pomidor ma jej około pół dziennej dawki. (Codziennie trzeba dostarczyć organizmowi około 70-75 mg wit. C. Średniej wielkości pomidor ma jej 20 do 30 miligramów). Ponadto mają sporo prowitamins A (wzrostowa, działa dobrze na wzrok i cerę). Odnaczają się bogactwem soli mineralnych. Najwięcej mają potasu, magnezu,

sodu i wapnia, a także żelaza. Z rzadziej spotykanych mikroelementów zawierają po trochu: jodu, miedzi i cynku (doskonale na porost włosów, a jod — na tarczycę).

Żywnościowcy twierdzą, że szklanka soku pomidorowego wypita codziennie zimą, nie dopuści do żadnych zaziębnień itp. chorób; ponadto uodporni organizm na inne choroby. Stąd powiedzenie, że: „dobra gospodyni przygotowuje na zimę dla rodziny około 150 butelek soku i przecieru pomidorowego”.

Więcej mleka — większy zysk

W gospodarstwach posiadających spory areal łąk i pastwisk istnieją sprzyjające warunki naturalne do chowu bydła mlecznego. Wiele takich gospodarstw mogłoby uzyskać znacznie lepsze wyniki w produkcji mleka, gdyby posiadane możliwości były w pełni wykorzystane oraz zapewnione niezbędne warunki, do których między innymi należą:

Jakość krów. Chodzi tu o roczną mleczność posiadanych sztuk. W gospodarstwie nastawionym na produkcję mleka nie można trzymać krów o nieznannej wydajności mlecznej. Jeśli w oborze znajdują się krowy dające poniżej dwóch i pół tysiąca litrów mleka rocznie, trzeba je wymienić na lepsze. Oczywiście należy wziąć pod uwagę czy żywienie było wystarczające.

Stan zdrowotny. Zdrowie krów jest w dużym stopniu czynnikiem decydującym o ilości i jakości mleka. Od sztuk chorych na gruźlicę lub zapalenie wymienia nie można uzyskać wysokiej mleczności. Jakość mleka od takich sztuk jest znacznie gorsza, zaś w przypadku silnego zapalenia wymienia mleko nie nadaje się ani do spożycia, ani na przetwory mleczarskie. W wielu gospodarstwach często jeszcze występuje jałowosc krów. Przynosi to duże straty, gdyż nie uzyskuje się cielęcia i mleczność krowy jest przez to znacznie

mniejsza. W takich przypadkach trzeba zasięgnąć porady lekarza weterynarii i ściśle stosować się do jego zaleceń.

Zabezpieczenie pasz. Dobra i zdrowa krowa da dużo mleka, jeśli będzie prawidłowo żywiona. Stąd konieczne jest zabezpieczenie pasz na okres całego roku, bez okresowych niedoborów. Dobre siano, dostateczna ilość pasz soczystych, w tym głównie kiszonki z młodych roślin zielonych. Trzeba także pamiętać o paszy treściwej. Mieszanka „B” powinna być jednak stosowana tylko w uzasadnionych przypadkach, tj. dla sztuk o dużej dziennej mleczności: od 10 litrów w zimie i od około 15 litrów dziennie w lecie.

Warunki utrzymania krów. Widna, czysta, dobrze przewietrzana obora, to także ważny warunek wysokiej produkcji mleka. Do zimy jest jeszcze dość czasu, toteż w wielu przypadkach, korzystając z porad zootechnika gromadzkiego, można będzie te warunki poprawić sposobem gospodarczym.

Systematyczna pielęgnacja racic i skóry. Te proste zabiegi mają bardzo duży wpływ na samopoczucie zwierząt oraz na wysokość produkcji mleka, nawet przy tym samym sposobie żywienia.

Ruch na świeżym powietrzu w lecie i w zimie. W wielu badaniach zostało stwierdzone, że naturalne światło, świeże powietrze i swobodny ruch wpływają korzystnie na stan zdrowia krów i przyczyniają się do wyższej mleczności. W żadnym więc gospodarstwie nie powinno zabraknąć okólnika, z którego krowy będą mogły korzystać w zimie. **MGR K. RAKOWSKI**

Kończy się powoli lato, zaczynają... jesienne sprawunki. Jeszcze w ubiegłym roku wędrowaliśmy do ORS, aby uzyskać pożyczkę. Obecnie w tym samym celu odwiedzamy Przedstawicielstwa Obsługi Ratalnej Sprzedaży PKO, które przejęły zadania ORS.

Odwiedzamy taką właśnie placówkę w Kolnie. Prowadzi ją pani Genowefa Zielińska. Co przy pomocy PKO kupują mieszkańcy tego miasta i kolneńskiego powiatu?

Powodzeniem cieszą się przede wszystkim telewizory, pralki, odzież zimowa, lodówki. Jak dotąd klienci zbyt rzadko jednak korzystają z nowych, wprowadzonych przez PKO ułatwień. Po prostu o nich nie wiedzą!

Spróbujmy wypełnić tę lukę w wiadomościach: przed koniecznością zimowych inwestycji stoją przecież nie tylko mieszkańcy Kolna. Jakiej więc pomocy możemy się spodziewać od PKO?

Pożyczkę (kredyt ratalny) z PKO uzyskać można przede wszystkim, tak jak to było w ORS, na zakup artykułów przemysłowych. Poza tym można obecnie otrzymać kredyt także na:

● opłacenie odzieży szytej na miarę przez uspołecznione punkty krawiecko-kuśnierskie;

● zainstalowanie urządzeń do gazyfikacji bezprzewodowej w gospodarstwie domowym;

● zakup towarów w Domu Sprzedaży Wysyłkowej (DSW) w Łodzi;

● zakup telewizorów sprzedawanych na próbę przez ZURIT

Kredyt ratalny mogą otrzymać pracownicy uspołecznionych zakładów prac. instytucji, organizacji politycznych, społecznych i zawodowych, rzemieślnicy oraz pracownicy zatrudnieni w zakładach rzemieślniczych, w orywatnym przemysle, w handlu i usługach. Ponadto: zawodowi wojskowi, członkowie spółdzielni pracy, chałupnicy, osoby zatrudnione na podstawie umów agencyjnych oraz renciści.



Pożyczkę może otrzymać tylko osoba posiadająca pełną zdolność prawną (w pełni władz umysłowych i mająca ukończone 18 lat), która pracowała w swoim aktualnym zakładzie pracy co najmniej 3 miesiące.

Z kredytu ratalnego nie mogą korzystać: pracownicy sezonowi, pracownicy, którym wypowiedziano pracę bądź w okresie próbnym, osoby w wieku przedpoborowym oraz poborowi. Wyjątek stanowią zwolnieni od obowiązkowej służby wojskowej.

Jest rzeczą oczywistą, że PKO jako instytucja kredytowa musi dbać o to, by pożyczka udzielana przecież z państwowych funduszy, została zwrócona w całości. Dlatego wprowadzono zabezpieczenia, stanowiące gwarancję spłaty kredytu.

Podstawowym zabezpieczeniem jest nadal weksel, który ubiegający się o pożyczkę wystawia na ogólną sumę należności. Przy kredycie do 5 tysięcy złotych wystarczy na wekslu podpis jednego poręczyciela, zarabiającego co najmniej 1500 zł miesięcznie. Jeśli kwota kredytu przewyższa 5 tysięcy zł, potrzebni będą dwaj poręczyciele, a nawet trzech. PKO ma bowiem prawo, w zależności od sumy kredytu, określić wymaganą łączną wysokość zarobku poręczycieli.

Jeśli o kredyt ratalny ubiega się emeryt lub rencista, powinien on złożyć weksel zaopatrzonej podpisami dwóch poręczycieli, nawet gdy pożyczka nie przekracza 5 tysięcy złotych. Przy kredycie powyżej 5 tysięcy złotych potrzebne będą podpisy trzech

poręczycieli. PKO musi znać wysokość ich zarobków i ustala wymagane minimum.

Poręczycielami mogą być tylko te osoby, które same są uprawnione do uzyskania kredytu, z wyjątkiem: pobierających zaopatrzenie emerytalne, zatrudnionych na podstawie umów agencyjnych lub umów zlecenia i chałupników. Natomiast może być poręczycielem współmałżonek. Również oboje małżonkowie mogą być poręczycielami dla osoby trzeciej, ubiegającej się o kredyt.

PKO przysługuje ustawowe prawo zastawu do czasu spłaty kredytu. Oznacza to, że w przypadku zaprzestania płatności wszystkich rat zakupiony np. telewizor przechodzi na własność instytucji, która udzieliła kredytu, zaś wpłacona suma przepada. Aby skuteczniej zabezpieczyć swoje roszczenie, PKO może w niektórych przypadkach zawrzeć z osobą ubiegającą się o kredyt dodatkową umowę: do chwili spłaty wszystkich rat nabyty przedmiot jest wtedy własnością PKO, chociaż znajduje się w użytkowaniu kredytobiorcy.

NOWOŚĆ, która jeszcze nie wszystkim jest znana, stanowi zabezpieczenie kredytu przez złożenie kaucji w postaci książeczki PKO z odpowiednio wysokim wkładem. Jest to coś w rodzaju pożyczki pod zastaw.

*
Życzymy pomyślnych zakupów jesiennych przy pomocy przedstawicielstwa Obsługi Ratalnej Sprzedaży PKO!
BOGAJ

Radzimy sobie WZAJEMNIE

Droga „Przyjaciółko”! Opryskiwałem w tym roku ziemniaki przeciwko stonce gdy tylko pokazały się jej larwy. Stosowałem środek według wskazań traktorzysty z POM Łask. Zabieg był bardzo skuteczny, od czasu oprysku stonka na ziemniakach nie było. Gdyby wszyscy rolnicy stosowali zmechanizowane opryskiwanie (przy użyciu traktorów), walka ze stonką byłaby na pewno dużo łatwiejsza. Zauważam, że traktor ziemniaków nie niszczy, koszt takiego zabiegu jest tańszy niż ręczne niszczenie stonki, oszczędza też dużo czasu rolnikowi.

Stały Czytelnik
Franciszek P., pow. Łask

I drugi list mówiący o doświadczeniach w walce ze stonką:

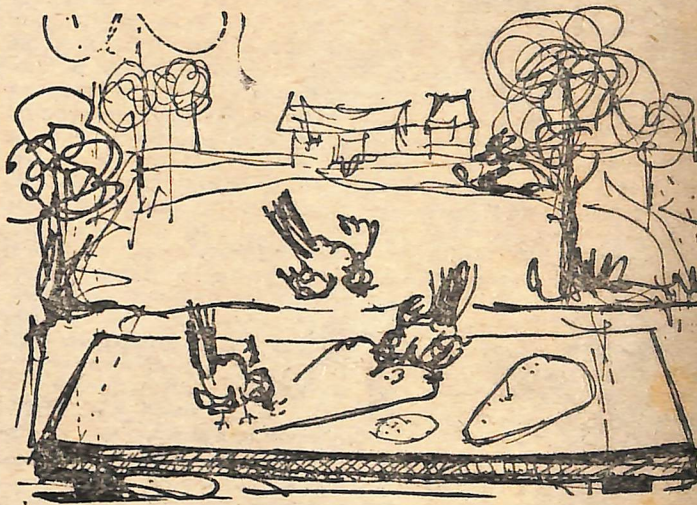
Rolnicy z naszej wioski w dniu 16 czerwca opryskiwali ziemniaki Ditozem. Następny zabieg takim samym płynem przeprowadzono 6 lipca. Na plantacjach opryskiwanych dwukrotnie, stonka nie pojawiła się. Natomiast kto nie dokonał drugiego zabiegu lub zastosował opylanie, ten szkodnika nie wytępił.

R. L.
pow. chojnowski

*

Droga „Przyjaciółko”! Wiele gospodyń suszy sery na stołcu. Kładą je na półkach przybitych do ściany, na różnych słupkach czy murkach. Nad serami unoszą się roje much, dziobią je ptaki, osiada na nich kurz. Suszenie na stołcu jest dobre, ale trzeba zabezpieczyć sery przed brudem, muchami i taktwem. Z drobnych listewek zrobiłam sobie specjalną suszarkę do serów (wygląda jak większa klatka). Obiłam ją gazą (można też użyć jako osłony resztki siatkowej firanki); słońce dociera bez przeszkód do leżących wewnątrz serów, ale nie dostanie się tam żadna mucha. Sery są czystsutkie.

Halina S.
pow. białostocki



Rya. G. Staszko

*

Droga „Przyjaciółko”! Mąż mój lubi po pracy wyskoczyć na grzyby. Wraca późnym wieczorem i nie zawsze mam czas i ochotę, by je oporządzić, a szkoda by zrobaczywały. Zalewałam je więc zimną wodą, tak by luźno pływały. Przekonałam się bowiem, że w ten sposób zachowują świeżość. Nawet po kilkunastu godzinach są jakby dopiero przyniesione z lasu. Teraz drugie, własne doświadczenie. W jednym z ostatnich numerów „Przyjaciółki” czytałam o cieciu piły. Nam piła była bardzo pomocna przy przecinaniu pustaków. Budowaliśmy dom, ścianę, zewnętrzne stawialiśmy na półtora pustaka, a połówek wówczas nie było na sklepdzie. Zamiast na nie wyczekiwać (nie było wiadomo kiedy nadejdą), cięliśmy całe pustaki na połówki, dobrze naostrzoną ręczną piłą. Przy pomocy piły można też było docinać węski przy oknach i drzwiach.

czł. B.
pow. wyrzycki

Autorom listów redakcja przesyła nagrody.

Od iskierki do płomienia,
Od płomienia strata mienia.



CZYTELNICY PISZA „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA



CIEŻKI ORZECH

STAŁY CZYTELNIK pisze: „Zanim podejmiecie małżeńską decyzję, najpierw poznajcie nawzajem swoje charaktery. Tak często uczy nas „Przyjaciółka”. I słusznie. Ale bywa, że sprytna kobieta oszuka mężczyznę. Podlizują się jak mogą, i córka i jej matka, aby tylko kandydat na męża, póki do ich domu przychodzi, nie zauwa-

żył złych stron charakteru swojej wybranej. Grunt, aby go skłonić do ślubu.

Tak było i ze mną. Mama pod jedną pachę, córka pod drugą, odprowadzały mnie niemal do domu, gdy od nich wracałem i gorąco zapraszały: „Przyjdź, koniecznie przyjdź w następną niedzielę”. Mój ojciec odradzał mi, bo znał tę kłótniową rodzinę. Ale ja nie słuchałem, otumanili mnie.

Gwałtowny charakter wykazała moja połowica już w 15 minut po ślubie. Było to w lutym. O tej porze roku w małym powiatowym miasteczku nie ma wyboru kwiatów. Ledwie zdobyłem siedem goździków, na każdy dzień tygodnia po jednym,

aby nam — jak mówił ogrodnik — dobrze się powodziło. Przed ślubem moja pani na bukiet pięknie ustrojony asparagusem nie nie powiedziała, ale tak zimno na mnie spoglądała, że mój Boże, już wtedy trzeba było wyrwać!

Następnego dnia, w dzień ślubu, wszystko gra. Dziesięć sani i jedenaste nasze przewożą nas od wiejskiej chaty do szosy (odległość 500 m), gdzie przesiadamy się do taksówek, które w śniegu nie mogły po nas przyjechać.

Po przyjeździe z odległego o 3 km kościoła, orkiestra dęta wyszła przed drzwi chaty, grając skoczny marsz na przywitanie. Moja małżonka, wiedząc, że mnie już

teraz na fest wzięła, pokazała co potrafi. Zaraz za progiem rzuciła gwałtownie bukiet pod moje nogi, tak że kwiaty od razu rozsypały się po podłodze. „Tu masz twoje cudo! — krzyczała. — Nawet na porządną ślubną wiankę nie było cię stać! Pewnie nigdy nie dla mnie nie będzie! Miał być taki duży bukiet, żeby się potem krowa nim napasała”. Już był szum, kłótnia w początkach małżeństwa; co dopiero później! Że też ja z miejsca nie odszedłem!

Gdy po kilku miesiącach, albo po roku czy dwóch, obojętne kiedy, przyjechalibyśmy do rodziców żony, to moja teściowa za każdym razem niby to nawoływała swoją cõ-

reczkę do umiaru w słowach. Na przykład: „Co mu tak pyśkujesz? Uspokój się, przecież on nielichy chłop, żebyś tak ciągle na nim ujeżdżała!”

Od lat nie łączy nas już nic oprócz dzieci, o które była ustawiczna kłótnia. „Co z nich przy takim ojcu wyrosnie!” Albo: „Co ty im potrafisz dać”. I tak bez przerwy przez 30 lat. Ciężki orzech do zgryzienia!”

Rzeczywiście, ciężki. Za list, drogi Czytelniku, dziękujemy. O radę nie prosisz i nie dajemy Ci jej, bo już zresztą za późno. Można tylko westchnąć i życzyć innym, aby nie spotkał ich podobny los.



„NIE POTRAFIĘ”

MARIA W. pisze: „Mój Marek ma sześć lat i był pierwszy raz w życiu na kolonii. Obawiałam się, jak to

tam będzie, bo mój synek jest mało samodzielny i nieporządny. Wszystko rozrzuca, wszystko za niego trzeba robić. Jednak wychowawczy nie skarżyła się na Marka. Zresztą sama stwierdziłam, gdy byłam u niego w dniu odwiedzin, że miał posprzątaną szafkę, sam się przy mnie ubierał, sam jadł. Myślałam, że w domu będę teraz z nim miała mniej kłopotu, tymczasem gdy tylko wrócił, od razu odnowił swoje dawne zwyczaje. Wszystko rozrzuca, nie sprząta, mówi,

że nie potrafi sam się ubierać...”

Ale już wiesz, droga Czytelniczko, że potrafi! Toteż radzimy: nie daj się terrorizować, bo z obecnie małego tyрана zacznie się robić coraz większy, ku rozpacz Twojej, później ku rozpacz jego żony.

Wybiegliśmy daleko w przyszłość, ale życie potwierdza takie powiązania. Wracając więc do dnia dzisiejszego, namawiamy gorąco do konsekwencji, która jest je-

dną z podstawowych złotych zasad wychowawczych. Nie biegnij do Marka, gdy tylko zapłacze, że nie potrafi włożyć bucików; nie sznuruj ich lecz stanowczo poleć, aby uczynił to sam. Nie zwracaj uwagi na kaprysy, bo jeśli dla tak zwanego świętego spokoju załamiesz się, Marek upewni się w przekonaniu, iż wystarczy trochę popłakać i pomęczyć, by osiągnąć to, czego się tylko zechce.

Pomocą w konsekwentnym usamodzielnianiu dziecka może być zachęta, pochwała, e-

wentualnie nagroda, byle nie nazbyt częsta i nie na zasadzie: „za to, że sobie zasznurowujesz buty, dostaniesz czekoladkę”, lecz na zasadzie: „jeśli sobie szybko zasznurowujesz buty, będziemy mogli prędzej pójść na spacer i zdążymy przed zamknięciem sklepu kupić lody”.

Na kolonii Marek nabrał już pewnych nawyków do porządku, samodzielności. W grupie zwykle dziecko uczy się tego szybciej. Życzymy, abyś nie zaprzestała nowych zalet swego synka.



Dzidka z Kielc: Bez porady lekarza i dokładnego zbadania całego organizmu nie zwalczysz nadmiernego pocenia się. Podobny objaw może bowiem występować przy wielu schorzeniach, jak: anemia, gruźlica, schorzenia tarczycy i inne zaburzenia

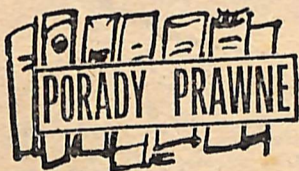
hormonalne, w niektórych chorobach przemiany materii, jak cukrzyca czy otyłość, w schorzeniach układowych, jak gościec. Nadmierne pocenie się może także mieć podkład neurogeny (nerwowy). Wyeliminowanie przykrego objawu jest ściśle uzależnione od wykrycia choroby podstawowej i od jej wyleczenia. Powinnaś udać się przede wszystkim do lekarza internisty, wykonać konieczne badania dodatkowe i rozpocząć leczenie pod kierunkiem internisty bądź, w zależności od diagnozy, lekarza innej specjalności.

Ala K.: Łuszczycy nie jest chorobą zakaźną, nie musisz więc martwić się, że ktokolwiek z Twego otoczenia zarazi się od Ciebie. Nie powinnaś się też denerwować, że leczenie trwa długo. Niestety, łuszczycy jest schorzeniem przewlekłym, daje okresy poprawy i pogorszeń. Nie trzeba się wstydzić i w czasie upałów chodzić w pończochach, gdyż nasłonecznienie ognisk łuszczycy latem, a naświetlanie ich lampą kwarcową zimą daje bardzo dobre efekty. Ponieważ mieszkasz w mieście uniwersyteckim, możesz bez większych trudności skorzystać z

konsultacji w Klinice Dermatologicznej Akademii Medycznej, gdzie specjaliści dysponują najnowszymi metodami w leczeniu tej choroby. Owszem, leczenie sanatoryjne może wpłynąć dodatnio na stan Twego zdrowia. Ze schorzeniami tego typu kieruje się chorych na kąpiele radocenne w Łądku lub na kąpiele siarkowe w Busku.

Ryszard B.: Nie masz racji wzbraniając się przed usunięciem martwych zębów. Mimo że nie boją, martwe zęby, kiedyś zatrutowane i le-

zione, mogą bowiem stać się źródłem zakażenia ustroju. Bywają one ukrytą przyczyną zapalenia zatok szczękowych i schorzeń reumatycznych, których dalszym następstwem jest wada serca. Jeśli więc zęby te są wątpliwe, zaś zdjęcia radiologiczne wykazują pod nimi zmiany ogniskowe, należy się zdecydować na szybkie ich usunięcie. Zapobiegnie się w ten sposób wielu poważnym schorzeniom. W Twoim przypadku, kiedy podejrzewa się już początki choroby reumatycznej, usunięcie wszelkich ognisk zakażenia jest konieczne.



RENTA PO OJCU

ST.Ż. z Warszawy pisze: „Nasza matka zmarła przed kilkoma laty. Mnie i młodszą

siostrę utrzymywał ojciec, dozorca jednego z dużych domów w Warszawie. Gdy ojciec zmarł, musiałem przenieść studia, aby zapewnić utrzymanie sobie i siostrze. To było przed rokiem i dopiero teraz dowiedziałem się, że siostrze należy się renta po ojcu. Mimo bowiem, że ma już prawie 18 lat, jest niezdolna do pracy. Zgłosiłem się do ZUS, tam zażądano wniosku o rentę. Powiedzieli

mi też, że za ubiegły okres nie siostra nie dostanie, lecz dopiero od daty złożenia wniosku. Czy to prawda?”

W ZUS otrzymałaś, drogi Czytelniku, informację prawdziwą. Wprawdzie prawo do świadczenia (w danym przypadku do renty rodzinnej) powstaje z chwilą spełnienia wszystkich wymaganych warunków, nie znaczy to jednak, że od razu wypłać się to świadczenie. Mo-

że ktoś kilka czy kilkanaście lat spełniać warunki wymagane do uzyskania renty, ale otrzyma ją dopiero od chwili złożenia wniosku i to za okres trzech miesięcy wstecz.

Dla Ciebie i Twojej siostry termin złożenia wniosku jest więc sprawą podstawową i pilną. Za cały okres ubiegły (od daty śmierci ojca) siostra nie otrzyma już niestety na pewno renty rodzinnej. W przypadku zaś,

gdy ZUS wyda decyzję pomyślną, to choćby nawet sprawa przeciągała się przez rok czy dłużej (np. w razie odmownej decyzji ZUS trzeba byłoby odwoływać się do okręgowego sądu ubezpieczeń społecznych czy nawet do Trybunału Ubezpieczeń) — w razie ostatecznej pomyślniej decyzji — otrzyma wypłatę za cały okres, licząc od daty złożenia wniosku oraz za trzy miesiące wstecz.



DZIS — O IMIENINACH

AMELIA: „W dniu moich imienin, w czasie pracy złożył mi życzenia kolega i pocałował w oba policzki. Wycałowało to grymas niezadowolonia u jednej z koleżanek,

która oświadczyła, że nie wypada, aby meżatka całowała się z obcym mężczyzną. Zaznaczam, że z kolegą tym od lat łączą nas przyjacielskie stosunki”.

Koleżanka mocno przesądziła. Przyjacielski imieninowy pocałunek jest absolutnie dopuszczalny.

JADWIGA, TERESA: „Obchodzimy imieniny w jednym dniu. Czy możemy wspólnie postawić koleżankom kawę i ciastka?”

Jak najbardziej, ale niekoniecznie musi to być ka-

wa z ciastkami. Wystarczy poczęstować koleżanki cukierkami.

JANUSZ: „Czy wypada złożyć telefonicznie życzenia koleżance, która pracuje w tym samym zakładzie pracy, ale na innym piętrze?”

Jeśli nie będziesz miał okazji spotkać się z nią w tym dniu, oczywiście możesz życzenia złożyć telefonicznie.

STEFAN: „Ciągłe mam wątpliwości, czy właściwie postępuję wręczając kwiaty w opakowaniu. Nie wiem tak-

że, czy daje się najmniej trzy kwiaty?”

Kwiaty wręcza się bez opakowania. Ich ilość nie ma znaczenia, symboliczny jeden kwiatek jest także miłym dowodem pamięci.

PRACOWNICE: „Zbliżają się imieniny naszego kierownika. Chcielibyśmy kupić jakiś prezent, ale nie wiemy, co wypada ofiarować mężczyźnie w wieku około 50 lat. Może dać kosz kwiatów?”

Nie kosz lecz kwiaty cięte. Kierownikom innych prezentów wręczać nie radzimy.

PROSIMY O ADRESY!

Czytelniczka z Darnkowa (Gr. B.), pta Lewin Kłodzki — Same inicjały nie wystarczą, podaj imię i nazwisko: Wanda O. z Katowic, Danuta P. z Leszna Wlkp.; ZB z Kielc; N. E. — Ostrołęka 3; Janusz z Krakowa; Tamara; Barbara z pow. sk-go; Sirokana Ewa M.; Marek S.; Zrozpaczona z Rzeszowskiego — Po skierowanie na przerwanie ciąży musisz zgłosić się do lekarza ginekologa. Zabieg można przeprowadzić w ciągu pierwszych 12 tygodni. Teresa M.; Barbara M. z T. — A jednak Basiu, lepiej poradzić się lekarza niż myśleć o samobójstwie. Być może to wcale nie jest ciąży. Czy naprawdę nie możesz zwinąć się mamie?

PUDER W KREMIE

- ◆ nadaje cerze subtelny, matowy wygląd i kryje wszelkie jej usterki,
- ◆ działa nawilżająco,
- ◆ produkowany w 10 najmodniejszych odcieniach. Cena 18 zł



Najbardziej uniwersalna jest margaryna „Mleczna” używana do gotowania, pieczenia i podsmażania. „Palmę” i „Maję” ze względu na zawartość oleju palmowego lub kokosowego (o niskich temperaturach „przypalania się”) polecamy przede wszystkim do używania w stanie surowym.

MARGARYNA DO PIECZYWA I POTRAW NA SUROWO
MARGARYNA SZCZYPORIOWA
 10 dkg margaryny, 2 łyżki posiekanego szczypiorku lub listków zielonej pietruszki, sól.
 Listki zieleniny oplukać, otrząść z wody, posiekać. Margarynę rozetrzeć w miseczce, dodawać ucierając po trochu zieleninę, sól.
 Wyłożyć na talerzyk, ukształtować w prostokątny, dość płaski kawałek, oziębic, pokroić w kostkę.

MARGARYNA POMIDOROWA LUB CHRZANOWA
 10 dkg margaryny, 2 łyżki gęstego przecieru pomidorowego lub startego chrzanu, sól, cukier.
 Margarynę ucierać dodając po trochu przecier pomidorowy lub starty chrzan, doprawić solą i cukrem.
 Dalej postępować jak w przepisie poprzednim.
 Podawać do pieczywa lub na wierzch usmażonych befszytków, steków, sznycli, ugotowanej czy usmażonej ryby. Doskonale również smakują podane z margaryną szczypiorkowa, pomidorowa, chrzanowa, czy śledziową pieczone lub ugotowane w skórce ziemniaki, kotlety, placki ziemniaczane, olatki z kwaśnego mleka, bliny prosto z patelni itp. 1 229



Kosmetyczny GEL z witaminami



ZNAKOMITYM ŚRODKIEM DO KONSERWACJI OBUWIA SĄ PASTY „INCO”

PLASTIK-BUWI

chroni skórę przed pękaniem, czyni wodoodporną, nadaje lustrzany połysk, produkowana w 5 kolorach

Kolor BUWI

luksusowa pasta koloryzująca w 7 kolorach do obuwia i galanterii skórzanej

GAL BUWI

do odświeżania obuwia i wyrobów skórzanych w 3 kolorach.



Redaguje Zespół Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, zca redaktora naczelnego tel. 28-03-49 sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-53-66

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szajbiera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5

Ogłoszenia przyjmuje Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

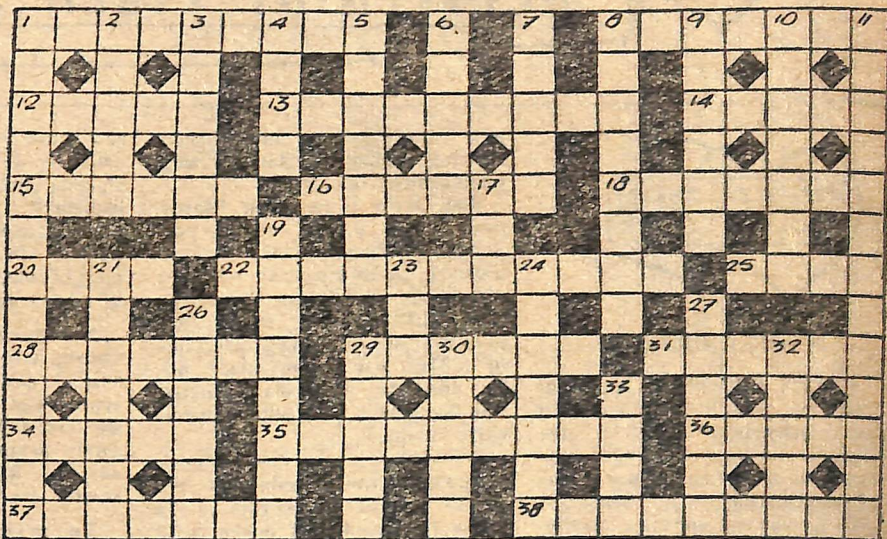
Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.

Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszelkie placówki „Ruchu” i poczty.

Zam. 3893 K-83

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 35

DZIAŁ ZAGADEK
KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) lustrator szkolny, 8) wskaźnik, 12) strunowy instrument muzyczny, 13) nie pije trunków, 14) sito młyńskie, 15) przedłuża żywot książki, 16) element architektoniczny składający się z dwóch podpór połączonych łukiem, 18) golibroda, 20) wezwanie, 22) wzajemne popieranie się ludzi spokrewnionych lub dobrze znanych, 25) mózół, trud, 28) dodatek do kawy, 29) pochyła ściana nasypu, 31) płot, 34) miasto w Belgii, pamiętne z użycia przez Niemców po raz pierwszy gazów bojowych w 1915 r., 35) bufiaste spodnie, 36) amerykańska złotówka, 37) największa rzeka Birmy, 38) przewóz, transport.

PIONOWO: 1) opiekunka klasy, 2) „korek” drogowy, 3) pojazd flisaków, 4) przypadek, zdarzenie, 5) jedno z największych miast Argentyny, 6) szkło okienne, 7) wierzchnia warstwa Ziemi, 8) krętaćwo, 9) styl w sztuce, późna odmiana klasycyzmu, 10) zespół parkowo-pałacowy na pałacu od Wilanowa, 11) zbieraczka, 17) choroba „brudnych rąk”, 19) autor trylogii fantastycznej „Na srebrnym globie”, 21) konwój, 23) w kościołach, 24) prawy dopływ Narwi, 26) między licznikiem i mianownikiem, 27) towarzyski rower, 29) makabryczne trofeum indiańskie, 30) kminkówka, 32) na róży i na jeżu, 33) miejsce rozrywkowe.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek.

Do rozlosowania: nagrody książkowe.

TELEWIZOR na raty 300-500zł!



OGŁOSZENIA DROBNE

Korespondencyjne! Księgowość, stenografia, języki. Łódź 1, skrytka 297. 1 232

PASY przepuklinowe — lecznicze, brzuszne, pooperacyjne — wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. 1 171-0

Mini książka kucharska • 22. **RYBY**

Z „rybką” do szkoły

Żeby mózg sprawnie pracował, żeby mógł skupiać przez dłuższy czas uwagę — potrzebuje między innymi fosforu. Najwięcej fosforu jest w mięsie ryb morskich. Wiedząc o tym, wiele matek daje dzieciom do szkoły drugie śniadanie z „rybką”. Naturalnie nie ze śledziem, bo jego zapach... odczują koleżdy. Ale — najczęściej — z pastami z ryb wędzonych, dość grubo naterzonymi, bo to i szybko w przygotowaniu, tanie, smaczne i bardzo zdrowe.

Składa się razem dwie kromki chleba z pastą, jedną z białego pieczywa, drugą — z ciemnego; złożone kroci na pół i owija w papier śniadaniowy.

Kanapki wkładamy do woreczka z folii, dodajemy jedno jabłko, gruszkę, zimną kilka owoców suszonych np. śliwek, moreli (zawsze owoce umyte), a jeśli dziecko lubi — to i obranego ze skórki ogórka kiszzonego lub świeżego. Raczej nie pomidora — bo przy jedzeniu — potrafi przyskać na ręce lub ubranie.

Dla młodszych dzieci przygotowujemy pasty (naturalnie bez ości) dokładnie przetrzane lub zmiksowane, z masła, ryby wędzonej, twarogu ewentualnie z dodatkiem żółtka.

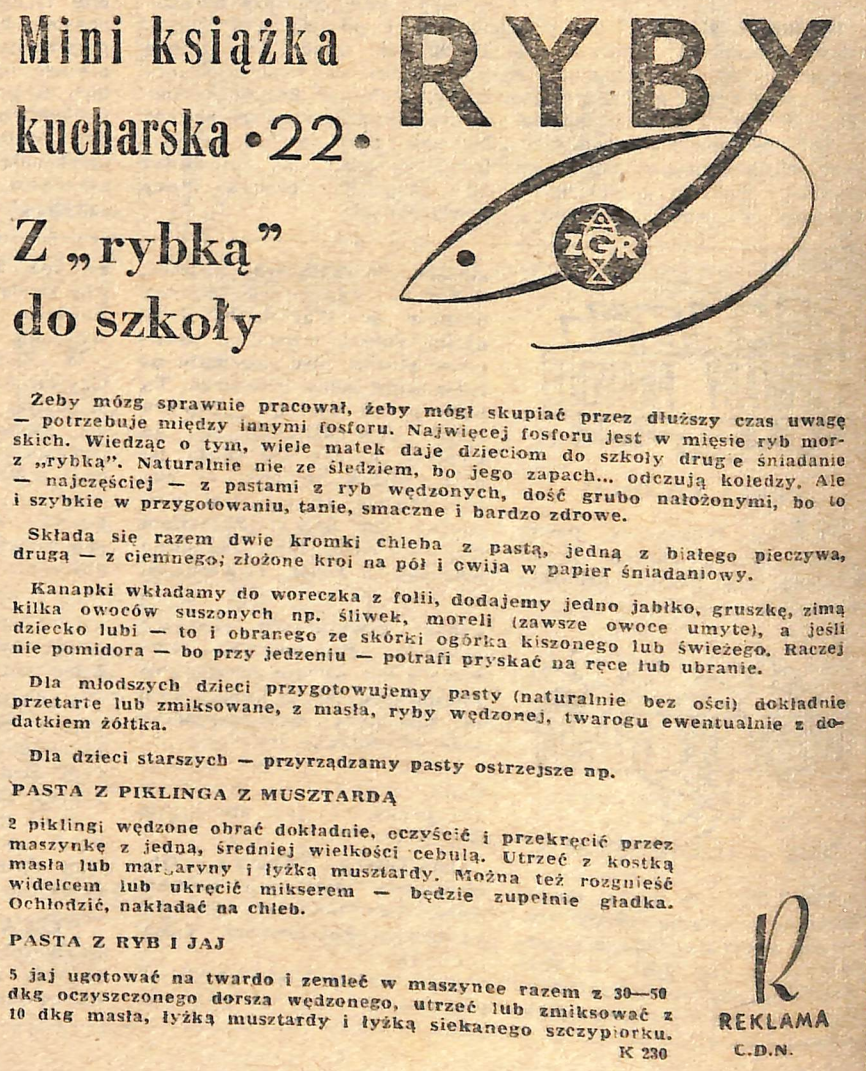
Dla dzieci starszych — przyrządzamy pasty ostrzejsze np.

PASTA Z PIKLINGA Z MUSZTARDĄ

2 piklingi wędzone obrać dokładnie, oczyścić i przekręcić przez maszynkę z jedną, średniej wielkości cebulą. Utrzeć z kostką masła lub margaryny i łyżką musztardy. Można też rozgnieść widelcem lub ukroić mikserem — będzie zupełnie gładka. Ochłodzić, nakładać na chleb.

PASTA Z RYB I JAJ

5 jaj ugotować na twardo i zmielić w maszynce razem z 30—50 dkg oczyszczonego dorsza wędzonego, utrzeć lub zmiksować z 10 dkg masła, łyżką musztardy i łyżką siekanego szczypiorku. K 230



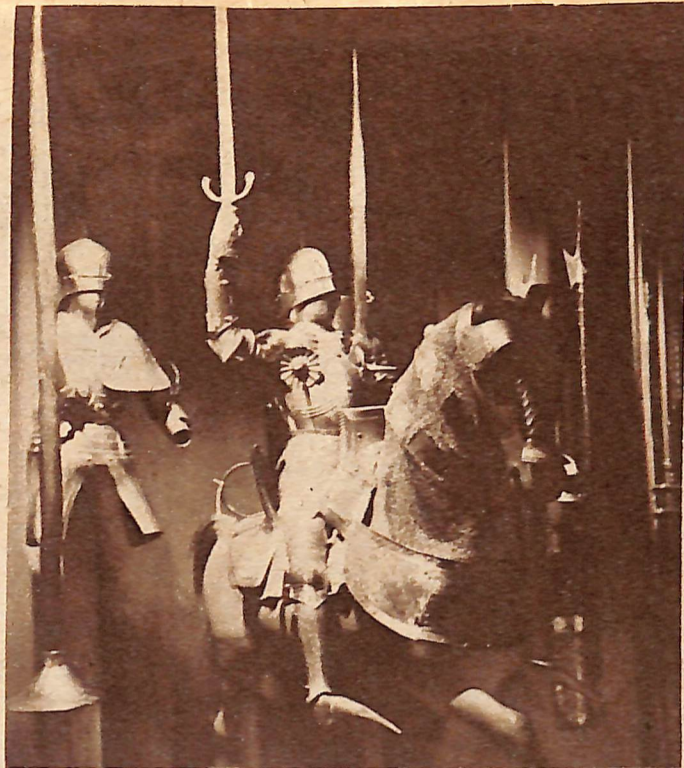
R
REKLAMA
C.D.N.

PULAPKA FILMOWA



1

kryminalne komedie angielską panią" czy „Jak zabić...
...legła na tym, że na życie...
...ów, z których zawsze wy...
...rtwieli z niepokoju, choć wi...
...ko musi się dobrze skończyć.
...była dotąd specjalnością An...
...any reżyser Philippe de Bro...
...nógłby się nazywać „Jak za...
...nek-pułapka". Ów zamek wy...
...mieszce, w którym zubożała...
...otel, ma wygląd sielski i spo...
...powoli, dystygowani goście...
...nkasuje pieniądze, baron jest...
...baronowa pokojówką (fot. 2...
...za to są zabytkowe wanny...
...na pięknej porcelanie. Sno...
...i niedzielę, by znów wpaść...
...było do chwili, gdy w progi...
...czką zrabowanych pieniędzy...
...szukuje teren. Zamek wydaje...
...li jednak nikt się nie dowie...
...ównież nikt się nie dowie, że...
...ając tylko walizeczkę z pie...
...skuszona pozorną łatwością...
...Młyńskie koto, spadający ży...
...całego arsenału środków słu...
...o gangstera, który oczywiście...
...nie odjedzie nigdy z zamku...
...e spodziewał. Będzie to rzec...
...iamy, by nie psuć przyjemno...
...ć.
B. CIECIERSKA



TRADYCJE ORĘZA POLSKIEGO



1



2

22 SIERNIA UPLYNĘŁO 25 LAT OD CHWILI UTWORZENIA MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE. Z okazji jubileuszu w parterowych salach Muzeum została otwarta wystawa „WIEK X—XVII W DZIEJACH ORĘZA POLSKIEGO”. Jest to ekspozycja na wskroś nowoczesna i zarazem ogromnie komunikatywna. Przez zastosowanie odpowiedniego oświetlenia i kolorów oraz dzięki bardzo efektownemu ustawieniu eksponatów stworzono w poszczególnych salach klimat, który zbliża widza do przedstawianego okresu dziejów i ułatwia ich zrozumienie. Wystawa poświęcona jest głównie historii walk obronnych przed zalewem germańskim, wojnom w obronie niepodległości Państwa Polskiego i życiu naszych przodków. Wyeksponowany został szczególnie rozwój techniki wojennej, zwłaszcza artylerii i jazdy polskiej, które wówczas nie miały sobie równych. Tak pomyślana wystawa będzie dobrze służyć szerokiej popularyzacji najlepszych tradycji polskiego oręza.

MODA MODA



3



4

leż to razy zastanawiamy się, co zrobić z rzeczami już niemodnymi lub takimi, które nosimy do znudzenia, bo ich jakość, jak na złość, nie ulega zmianie. Szafy pełniącej od nadmiaru niepotrzebnych rzeczy, my zaś... nie mamy w czym chodzić. Serdecznie radzę: podczas jesiennych porządków dokonajcie generalnego przeglądu swojej garderoby i z rzeczy już niepotrzebnych uszyjcie bezrękawnik, sukienkę czy tunikę.

1. Sukienkę łączoną w dwóch kolorach można przerobić ze zniszczonej (np. pod pachami) sukienki i spódnicy. Góra imituje bolerko, dół łączony w poprzeczne pasy. Odpowiadającą nam długość uzyskamy dzięki odpowiedniej ilości pasów. Fasjon dobry zwłaszcza dla osób szczupłych.

2 i 3. Ze starej sukienki lub płaszcza możemy, z rękawami, lekko rozszerzając się do dołu bezrękawnik, z wpuszczonymi kieszeniami. Efektowną ozdobę stanowi ostębnowanie wokół szyi, kieszeni, pach i na dole. Bezrękawnik można nosić także do spodni; bardzo to obecnie modne zestawienie.

4. Zbyt krótką sukienkę lub dłuższy żakiet możemy przerobić w efektowną tunikę. Jest ona lekko wcięta w tali. Szyja wykończona podłużnym dekoltem w serek. Podłużne cięcia z wpuszczonymi kieszeniami, dekolt, karczek i rękawy ostębnowane.

Pokazane tu fasony bezrękawnika oraz tuniki nadają się do wykorzystania przez panie w różnym wieku i różnej tury.

JADWIGA



2

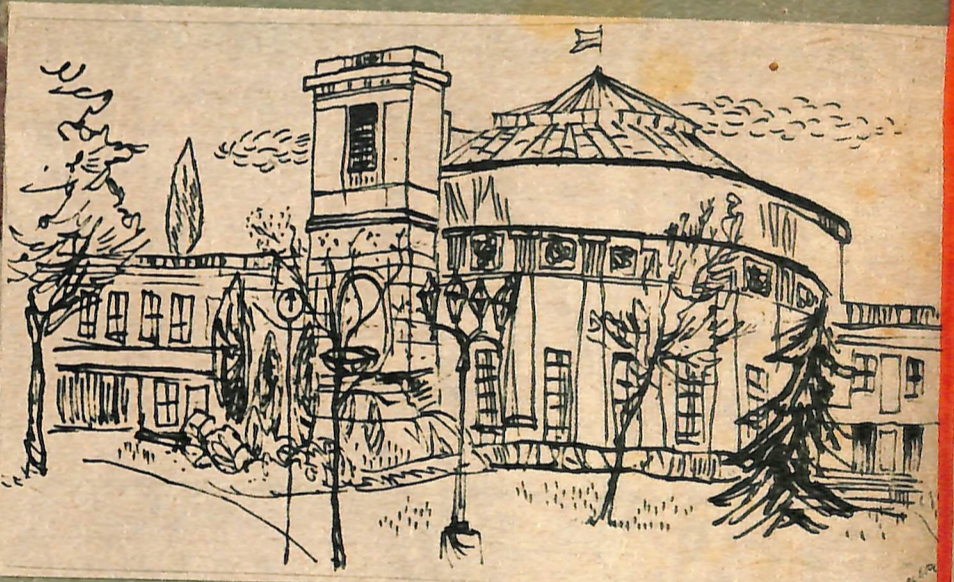




U góry: Wiktor Zin „Stare Miasto 20 lat temu”; na lewo tego samego autora „Ściana Wschodnia — nowe centrum handlowe stolicy”.
U dołu: Tadeusz Trepkowski — plakat „Warszawa 1952”.

Od dwustu lat, od Bernarda Canaletta, który pierwszy portretował naszą stolicę za panowania Stanisława Augusta — Warszawa, jej odrębny styl, niepowtarzalny wdzięk i urok, a także barwne dzieje — są ulubionym tematem dzieł wielu naszych wybitnych artystów. Jednych interesowała zabudowa miasta: gmachy, ulice, place i ogrody. Innych życie, a więc ruch uliczny, scenki rodzajowe i ludzie krzątający się wśród zaułków Starego Miasta, Powiśla czy Woli. Jeszcze inni upamiętnili historyczne wydarzenia: Jan Matejko przypomniał uchwalenie Konstytucji 3 Maja, Artur Grottger w dwu cyklach zatytułowanych „Warszawa” — tragiczne dni powstania styczniowego. Wiele obrazów i rysunków poświęcono walkom 1905 roku. Ostatnia wojna dodała naszej stolicy nowych ry-

sów bohaterstwa i tragizmu. Na pierwszych powojennych wystawach pojawiły się przejmujące grozą widoki Warszawy leżącej w gruzach. Ale już następne lata przyniosły portrety nowej, odbudowującej się Warszawy. Symbolem tych czasów jest plakat Tadeusza Trepkowskiego. Obok prezentujemy Warszawę, którą oglądał jeszcze przed latami księski i zagłady Władysław Skoczylas, utalentowany rytownik i Tadeusz Cieślewski — akwarelista, a także Warszawę konnych dorożek i lamp gazowych Jerzego Zaruby. Nową, już powojenną, przedstawiają nam współcześni wybitni rysownicy: Marian Stepien i Julian Zebrowski. Dwa rysunki skreślił „piórkiem i węglem” prof. Wiktor Zin, znany dobrze telewizjom St.



U góry: Tadeusz Cieślewski (ojciec) „Kamienne schodki”.
Na lewo: Jerzy Zaruba „Dawna Warszawa”.

Julian Zebrowski — Gmach Sejmu PRL przy ul. Wiejskiej.



Władysław Skoczylas „Plac Zamkowy” z teki „Stare Miasto”.

Marian Stepien „Aleje Ujazdowskie z widokiem na plac Trzech Krzyży 1970”.